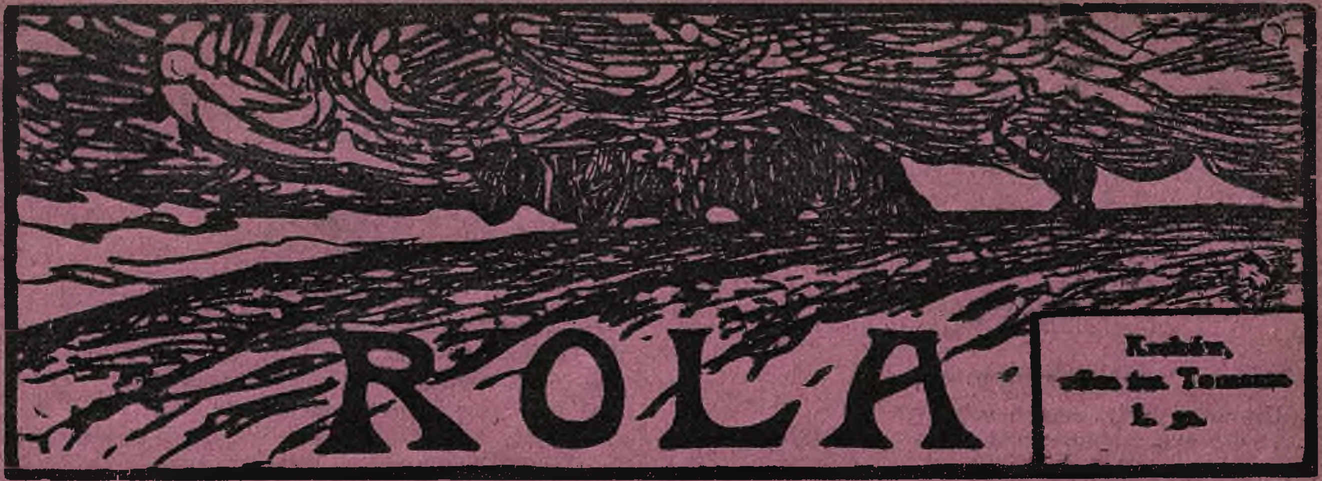
Numer 48. Nałeż. poczt. opł. gotówką. Dnia 26 Listopada 1933



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Błąd.

— Czy już nie jesteś zaręczony z Helą?

— Nie, zerwała ze mną.

— To niespodzianka... Czy nie opowiadałeś jej o swoim bogatym wuju?

— Niestety tak, teraz ona z nim się zaręczyła.



Rozczarowanie.

— Dlaczego jesteś taki wściekły?

— Przed tygodniem zginęła mi na kolei waliza i zażądałem 1.000 złotych odszkodowania.

— I co? Odmówili zapewne?

— Nie, ale odnaleźli i zwrócili mi walizę...

Lalka.

Lalka Lili stłukła się... Dziewczynka płacze w niebogłosy.

— Lilusiu — pociesza ją matka — nie płacz o taką starą zużytą lalkę.

— Ja przecież nie płaczę o starą, ja płaczę o nową lalkę mamusiu.

U lekarza.

— Muszę panu zabronić pić, palić i grać w karty.

— Panie doktorze, zdaje mi się, że u pana doktora przedemną była już moja żona.

Spryciarz.

Policjant: — Ile pani ma lat, panno Genowefo Czyżyk?

— Dwadzieścia dziewięć.

— Dziękuję bardzo, ale ja muszę podać wiek zupełnie dokładnie. A zatem 29 lat i ile miesięcy?

— I 31 miesięcy.

Zazdrosny.

— Dawno już jesteś żonaty?

— Od sześciu lat.

— A czy bywasz czasem zazdrosny?

— Nietylko czasem, lecz stale.

— Jakto?

— Stale zazdroszczę... kawalerom.

Dobry uczeń.

— Tatusiu! ja sam jeden dzisiaj z całej klasy umiałem odpowiedzieć na pytanie nauczyciela.

— A, to mnie cieszy! O cóż pytał się nauczyciel?

— Spytał się, kto stłukł szybę w naszej klasie...

Co kwadrans.

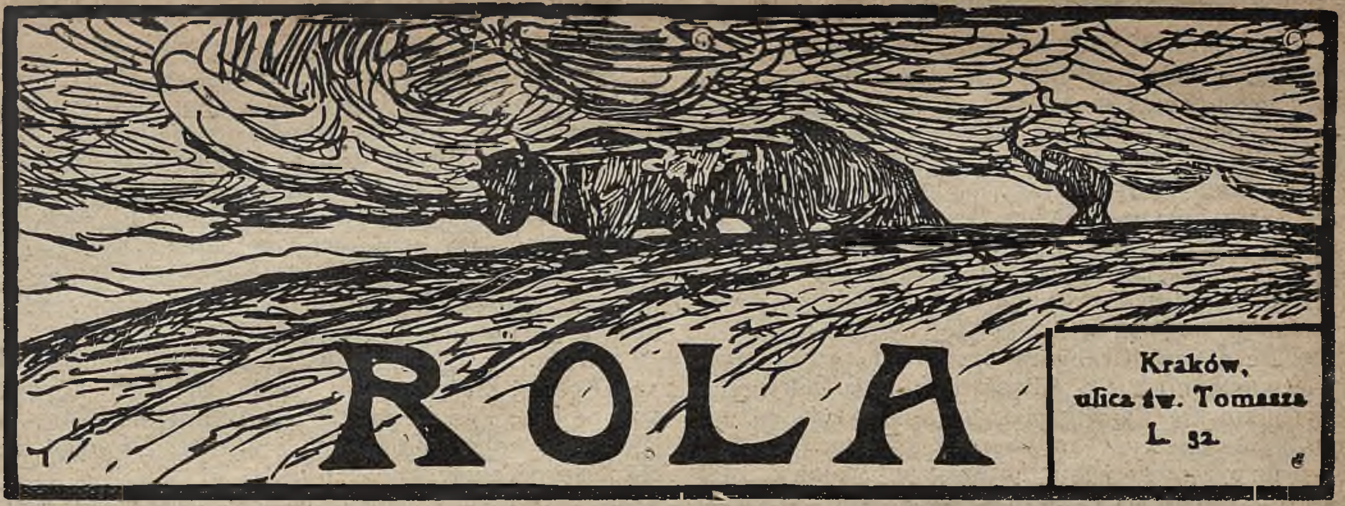
— Lekarstwo to zażywać pan będziesz co kwadrans — mówi lekarz.

— A piwo pić mogę? — zapytuje chory.

— Najwięcej szklaneczkę — odpowiada lekarz.

— Czy także co kwadrans?

Numer 48. Rok XVI. Kraków, dnia 26 Listopada 1933.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz. kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. – Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Adwent.

Czas Adwentu trwa cztery tygodnie, każdy tydzień na pamiątkę jednego tysiąca lat, które upłynęły od grzechu pierworodnego do narodzenia Odkupiciela. A jak przez te cztery tysiące lat wszyscy patrjarchowie, prorocy i ludzie pobożni z wielkiem utęsknieniem duszy prosili Boga, by zakończył czas gniewu swego i zesłał Syna, który grzechem pokalane dusze ludzkie obmyje Krwią swoją, tak my chrześcijanie prosić mamy przez ten czas Adwentu, by ten Zbawiciel, którego pamiątka narodzenia się zbliża, pojednał z swym Ojcem niebieskim grzeszne dusze nasze. A że do tego pojednania i my musimy przyłożyć rękę naszą, bo „ten, który nas stworzył bez nas, nie zbawi nas bez nas“, stąd te cztery tygodnie Adwentu są przedewszystkiem czasem przeznaczonym do pokuty, poprawy i powstania z grzesznych skłonności i nałogów naszych, bo i rzeczywiście jakże moglibyśmy inaczej przygotować się na uroczystość Bożego Narodzenia.

Pan nieba i ziemi, by się stać Zbawcą naszym, przyjął do natury swej Boskiej, którą miał od wieków, naturę człowieka, a z tą naturą raczył wziąć na się wszystkie jej słabości, dolegliwości i nędze. Będąc Bogiem i człowiekiem, stał się najuboższym z ludzi: „Gdy ptaszki mają swoje gniazda, zwierzęta swoje nory, ja nie mam, gdziebym głowę skłonił“. Przyjął trud i pracę, cierpiał głód i pragnienie, nie ominęła Go niewdzięczność od tych, którym dobrze czynił, przy pojmaniu opuścili Go apostołowie, Piotr Go się zaparł, źli i okrutni ludzie plwali w Jego święte oblicze, przybili do krzyża, i pod krzyżem jeszcze naigrawali się z Niego. To wszystko wraz z naturą człowieka przyjął na siebie Zbawiciel, ale jednej rzeczy nie przyjął i nie dopuścił, a to, aby choć najmniejszy cień grzechu dotknął Jego świętej duszy. Grzech, tak przeciwny, tak wstrętny jest Bogu, że ani na chwilę istnieć nie mógł w Panu Jezusie jako człowieku, obok Jego Boskiej natury. Zastanówmy się także i nad tem, że z wszystkich ludzi ukochał Syn Boży największą miłością przeczystą swą Matkę. Żeby ją móc tak ukochać, wyjął Ją z dziedzictwa grzechu pierworodnego, Ona jest Niepokalanie poczętą. A ta Matka Boża przechodziła przez takie cierpienia na ziemi, że stała pod krzyżem z sercem siedmiu mieczami boleści przeszytem. Żeby to wszystko cierpiała, dopuściła na Nią nieskończona miłość Boskiego Jej Syna, ale grzechu nie mogła mieć w sobie, boby już Syn Boży nie mógł Jej w najdoskonalszy sposób miłować. Kto też chce godnie święto Bożego Narodzenia obchodzić i uczuć w tym dniu ten pokój błogi, jaki nad kolebką Boskiego Dziedziątka zwiastowały chóry anielskie, powinien przez te cztery tygodnie Adwentu postarać się ze wszystkich sił swoich nietylko o to, by przez spowiedź świętą obmyć z grzechów duszę swoją, ale nadto należy wyrwać z niej wszelkie zamiłowanie do grzechu, obudzić w niej wstręt i odrazę do obrazy Boga. I to właśnie głównym jest celem tego świętego czasu Adwentowego.

Do adwentowych nabożeństw wdziewają kapłani szaty koloru fioletowego, bo to jest kolor pokuty. Z pieśni kościelnych odzywają się same tylko pełne surowej powagi, nastrojone do uczuć skruchy i serdecznego żalu na grzechy. Podczas Mszy św. nie mówi się „Gloria“ czyli „Chwała na wysokości“, bo to pieśń wesela, a gdy Msza św. się kończy, zamiast wzywać do rozejścia się: „Ite Missa est“, zachęca kapłan, byśmy zostając dłużej wielbili Boga: „benedicamus Domino“. Raniutko przed świtem, odzywają się dzwony kościoła, i zwołują wiernych na Mszę świętą Roratami zwaną. Ta Msza odprawia się w białym kolorze na cześć Najświętszej Marji Panny. Na wstępie czyta kapłan te słowa, w jakich wielki prorok Izajasz modlił się niegdyś o zesłanie Zbawcy: „Spuście rosę niebiosa z wierzchu, a obłoki niech spuszczą z dżdżem Sprawiedliwego, niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela“ (Izaj. 48). Nad płonącemi na ołtarzu świecami wznosi się światło. Przedstawia ona Najświętszą Marję Pannę, która weszła jak jutrzenka wśród ciemności nocy, nim ukazało się światu słońce zmiłowania Bożego.

Do tego celu, by nas do pokuty nakłonić, zmierzają i ustępy świętych Ewangelji, jakie czyta nam Kościół Boży przez usta swoich kapłanów na każdą

z tych czterech niedziel Adwentu. Na pierwszą jest Ewangelja o Sądzie ostatecznym. Bo i cóż silniej do pokuty skłonić nas może, nad myśl, że prędzej czy później staniemy przed trybunałem Bożej sprawiedliwości. Jakże staniemy przed tronem Najwyższego i co odpowiemy, gdy od nas zażąda sprawy z każdej chwili życia, gdy nam wyliczy swe łaski, poczynając od Chrztu św. Niechże ta Ewangelja pobudzi nas do powstania z grzechów i poprawy życia, byśmy kiedyś na strasznym Sądzie Bożym usłyszeli wyrok wzywający nas do udziału w wiekuistej chwale nieba.

Dalsze ustępy Ewangelji, czytane na drugą, trzecią i czwartą niedzielę Adwentu, opisują, jak przed pojawieniem się Pana i Zbawiciela między ludźmi, wyszedł Jan Chrzciciel na puszczę, a żywot tam bardzo surowy i umartwiony prowadząc, wołał z całej siły na ludzi: „Czyńcie owoce godne pokuty, gotujcie drogę do serc waszych temu, który się zjawi niebawem, a któremu ja godzien nie jestem rozwiązać rzemyk u trzewika Jego". I mnóstwo wielkie ludzi zgromadziło się z różnych stron, otaczając świętego Jana, a on chrzcił ich wodą, tłumacząc i pouczając, że chrzest ten jest tylko przygotowaniem do wielkiego Sakramentu jaki ustanowi i rozdzielać będzie Zbawiciel świata na odpuszczenie grzechów. Bijąc się w piersi, żałowali ludzie za nieprawości i obiecywali inne już nadal życie prowadzić.

Takimi to ustępami św. Ewangelji przemawia do nas Kościół Boży w tym czasie Adwentu, aby nas skłonić do oczyszczenia się z grzechów, na godny obchód tego najradośniejszego z wszystkich świąt, Bożego Narodzenia.

JANINA MAIRET.

BABUNIA.

(Powieść).

Dziewczę w żałobie rozmawiało z niemłodą osobą, napół sparaliżowaną, siedzącą na dużym fotelu. Obydwie znajdowały się w salonie, umeblowanym po staroświecku, w którym czuć było cokolwiek stęchlizny.

I istotnie powietrze rzadko odświeżano u hrabiny de Vernelle, mieszkającej na przedmieściu Saint-Germain.

— A więc, moje dziecko, to postanowione?

— Tak, pani, ukończę czas żałoby w klasztorze, gdzie spędziłam dwa lata bardzo przyjemnie. Zakonnice chętnie mnie przyjmą; będę pracowała. Zresztą pani wiesz, że nigdy się nie nudzę. Odziedziczyłam po mej drogiej matce śmiech i humor jednostajny. Śmieję się nawet teraz, kiedy jestem zupełnie sama i opuszczona.

— Wyjdź zamąż.

— Prawdopodobnie, ale nie zaraz. Wyznam pani, że szalenie się obawiam małżeństwa w warunkach, w jakich się znajduję; mój przyszły mąż pewnie ujrzy we mnie worek talarów, do którego będzie robił słodkie oczy. Jestem najzupełniej sama na świecie! Matka od czasu owdowienia usunęła się od świata, ja jej wystarczałam, mówiła, że będzie dość czasu nawiązać stosunki z ludźmi, gdy dorosnę. Nie myślała wówczas, że zmoże ją choroba — i jaka długa i ciężka choroba! — że umrze, zostawiając mnie w wieku lat dwudziestu dwóch, zmuszoną schronić się do dawnego klasztoru, aby nie być samotną w dużem mieszkaniu.

— I powiedzieć, że masz jeszcze rodzinę ojca.

— Tak, jakbym nie miała. Po śmierci mamy, to jest ośm miesięcy temu, napisałam do babuni, i nie otrzymałam odpowiedzi. To okrutne!

— Moja biedaczko, gdybyś znała panią de Pressac, nie dziwiłabyś się wcale. A jednak ona ma dobre, czułe serce. Tylko do ciebie nie może się przekonać. Twoja babka miała córkę przybraną, daleką kuzynkę, którą wychowała na swoją synowę; twój ojciec i jej syn jedyny nie chciał jej poślubić. Matka była gwałtowną, syn jeszcze bardziej, nastąpiła więc między nimi straszliwa scena, gdzie mówi się nawzajem rzeczy, których się nigdy nie wybacza. W kilka lat później ożenił się — z kim? z aktorką. Tak, moje dziecko, ja mogę o tem mówić, bo prawie ja jedna z pośród znajomych twego ojca przyjmowałam jego żonę. Była ona piękną, zacną, wykształconą, wszystko, co tylko chcesz, ale nazwisko jej figurowało na afiszach teatru francuskiego. Pani de Pressac w całości oddała synowi majątek ojcowski, gdyż była bogatą ze swej strony. Serca już nigdy do niego nie zwróciła. Wydała zamąż córkę przybraną i razem z nią mieszkała; małżeństwo to nie zaliczało się do szczęśliwych i, myśląc, o ile byłoby lepsze z jej synem, trwała ciągle w gniewie. Jedyne dziecko jej drogiej Marji jest obecnie jej radością; jego rodzice już zmarli. Pani de Pressac uważa go za wnuka i uczyni, co będzie mogła, aby mu dać swe nazwisko i wszystko, co prawo pozwoli, aby mu zostawić majątek.

— Gdyby wiedziała, że ja żądam tylko trochę przywiązania!...

W tej chwili oznajmiono pani de Vernelle, że panna Derval pragnie z nią pomówić. Hrabina cokolwiek się zmieszała, następnie rzekła:

— Prosić pannę Derval. — Droga Alino, wiedz, że twa babka, która zostanie sama na wsi przez cały rok, a może i dłużej, zwróciła się do mnie, abym się postarała dla niej o panienkę do towarzystwa. Jej wnuk udał się w daleką podróż.

Hrabina nie mogła nic więcej powiedzieć; weszła do salonu młoda osoba, skromnie ubrana, i odezwała się:

— Natychmiast przybiegłam po otrzymaniu biletu pani hrabiny.

— Jesteś pani gotową do wyjazdu? Pani de Pressac chciałaby ujrzeć cię jaknajprędzej. Oto co pisze...

Pani de Vernelle, włożywszy rękę do kieszeni, wyjęła okulary oraz list i zaczęła czytać wyjątek z niego, gdzie była mowa o młodej dziewczynie:

— Powiedz pani swej protegowanej, że będę wyrozumiałą na jej młodość, pomimo swych lat siedmdziesięciu; że pragnę być otoczoną wesołością jej lat dwudziestu; że jeżeli będzie tego pragnęła, otworzę jej moje ramiona, że ją pokocham...

Powiedz jej pani, że posiadam wiele wad i jestem skłonną do gniewu, ale potrafię łatwo wybaczyć. Podobno dotychczas pędziła przykre życie — a więc nie będę wspominała o przeszłości; postaram się, aby zapomniała, że jest sierotą. przekonawszy ją, że ma dobrą starą babunię...

Dziewczyna w żałobie z zazdrością patrzyła na pannę Derval.

— Jakie wrażenie zrobiły na pani słowa mej starej przyjaciółki? — zapytała hrabina.

— Jeżeli nie wydaję się tak wdzięczną, jak być powinnam, to dlatego, że nie myślę o sobie, lecz o in-

nych. W domu na Passy mam troje małych rodzeństwa, których muszę żywić i w tym celu muszę ich opuścić. Spodziewałam się, że kilku lekcjami zapracuję na braciszków i siostrzyczkę, ale trzeba się tego wyrzec. Pani de Pressac ofiaruje mi nieoczekiwane honorarjum; jestem jej więcej wdzięczna za życzliwość, aniżeli za pieniądze. Ale wspomina o wesołości mych lat dwudziestu! Niestety! czyż można się śmiać, gdy ciągle będę niespokojna... Przepraszam panią hrabinę, że mówię o tych szczegółach, dla niej nie zajmujących. Racz pani zawiadomić panią de Pressac, że za tydzień stawię się u niej.

Panna Derval wstała, aby wyjść.

— Moje dziecko, chciałabym ci ulżyć. Od czasu do czasu będę posyłała starego Jana, aby się dowiadywał, co się dzieje z twem rodzeństwem, i będę ci o tem donosiła.

Panienka w żałobie wstała również.

— Przepraszam, pani mieszkasz na Passy. Czy chcesz mi sprawić przyjemność? Właśnie teraz tam jadę do klasztoru, gdzie uprzedziłam o mojem przybyciu; powóz na mnie czeka, pozwól więc pani odwieźć się do domu. Jestem zawsze samą; spełnisz miłosierny uczynek, gdy mnie obdarzysz swem miłem towarzystwem.

— O! jak pani jesteś dobrą! Z radością zgadzam się na to.

— A więc do widzenia, droga Alino; żegnam cię na czas dłuższy, gdyż biedna paralityczka nie będzie mogła cię odwiedzać w klasztorze. Żałuję bardzo, że nie mogę przez ten czas umieścić cię u siebie.

— Do widzenia! Pierwsza wizyta, jaką złożę po ukończeniu żałoby, będzie u pani.

Panienki wyszły. Gdy wsiadły do powozu, pierwsza, się odezwała Alina.

— Wybacz pani, ale, zabierając cię, miałam na myśli podstępne plany. Pani mi oddasz niezmierną przysługę, jedną z tych, za które się odwzajemnia jedynie szczerą przyjaźnią, jaką uczuwam dla pani, prosząc cię...

Dziewczę zawahało się, cokolwiek zmieszane, nierówno oddychając.

— Prosząc mnie?...

— Błagając, abyś pani została w Paryżu przy rodzeństwie i pozwoliła jechać mi na swe miejsce... Nie odmawiaj, nie wysłuchawszy mnie do końca. Nazywam się Alina de Pressac, jestem wnuczką pani de Pressac. Ojciec mój, umierając, polecił mi wyjednać od babki przebaczenie, jakiego sam uzyskać nie zdołał; byłam wówczas bardzo małą, ale doskonale pamiętam te słowa, jakgdyby zostały wyrzeczone wczoraj. Napisałam raz do babki, ale bez odpowiedzi. Nareszcie znajduję sposobność, aby ją zobaczyć i może być przez nią pokochaną... wiem, że byłoby to dzięki podstępowi, ale czyż mam wybór w środkach? Nie mówię ci pani, że przez ten czas dzieci będą dobrze żywione, odziane, że jestem bogatą i możesz pani dowoli czerpać z mej sakiewki. Ja błagam, cię raczej o łaskę: w możności twej jest zapewnić przebaczenie umarłym, dać młodej osobie osamotnionej nową rodzinę; wierz pani, że będziesz miała zasługę przed Panem Bogiem.

— — — — — — — — — — — — — —

W śnieżysty dzień, podczas wiatru, zginającego nagie drzewa i sprawiającego jęk chorągiewek na zamku, pani de Pressac czytała przed chwilą otrzymany telegram, w którym mieściła się prośba o przysłanie koni na dość oddaloną stację. Myślała ona o swych koniach, nie przyzwyczajonych do wyjazdów w zawieruchy, o starym stangrecie, który ciągle zrzędził, a najwięcej o tem młodem dziewczęciu, przybywającem z Paryża, podczas takiej niepogody. Zamek o wieżach historycznych z dwunastego wieku, starannie odnowionych, lecz dość ponurych, nie odznaczał się wesołością nawet w lecie.

Pani de Pressac wiedziała, że ozdobą posępnego gmachu był prześliczny park, obecnie zasypany śniegiem; na alejach nie widać było śladów ludzkiej stopy. Co panna Derval pomyśli sobie o takiej pustce?

I pani de Pressac wyobrażając już sobie tę Paryżankę, przyzwyczajoną do ruchu i hałasu, zanudzającą się na śmierć i ziewającą, prawie żałowała, że ją wezwała. Tak często zostawała sama w swem starem zaciszu, dlaczego i teraz nie mogła pozostać znowu? Raul wybrał się w podróż naokoło świata, ale czyż można mu co wierzyć? Nieraz zapowiadał swą nieobecność tylko na dwa dni, a nie zjawiał się po kilka miesięcy. Teraz zamierza oddalić się na rok lub dwa lata, a możliwem jest ,że wróci do zamku, dojechawszy do Marsylji. — To był fantastyk, którego uwielbiała. Ale nie! nie powinien teraz wracać. Jeżeli panna Derval jest choć trochę ładną, musi opuścić Pressac, gdy się tam zjawi Raul. To bardzo naturalne!

Gdyby go miała przy sobie, mogłaby go ożenić, a przynajmniej próbować, gdyż ożenić Raula nie jest to łatwą rzeczą. Ileż nie czyniła planów, nielitościwie zniweczonych przez tego chłopca trzydziestoletniego, który prócz niej nie kochał żadnej kobiety. Teraz myślała o Stefanji de Bréganne, mającej wkrótce opuścić klasztor. Na zapadłej prowincji, gdzie zwykle trzeba jechać daleko, aby się do kogo odezwać, majątek Bréganes'ów, dotyka majątku pani de Pressac. A więc ta podróż naokoło świata nie ma sensu. Inni będą się starali o małą i piękne marzenia babuni pozostaną tylko marzeniami...

Patrzyła w przyszłość i w wyobraźni widziała już obszerne komnaty zamku, ożywione krzykiem jej prawnucząt; później sama się z siebie śmiała. Ileż razy przedstawiała sobie ten miły obraz! Raul nie miał jeszcze lat dwudziestu, gdy mu o tem prawiła. Wiek, przykrości w życiu, rozczarowania, nie pozbawiły jej zdolności widzenia w różowych barwach, oraz budowania zamków na lodzie, choć wiedziała, że runą; na ich gruzach będzie stawiała nowe...

— Ach! nareszcie!

Zmęczone konie ciągnęły powóz po dość grubej warstwie śniegu. Pani Pressac rzuciła okiem w zwierciadło, zwyczajem niegdyś pięknej kobiety. I teraz, pomimo lat siedmdziesięciu, była jeszcze piękną; tembardziej, że ubierała się zawsze z wielką starannością. Nawet będąc sama, baronowa de Pressac dbała o to, a obecnie chciała się podobać panience do towarzystwa. Posiadała zawsze naturę kokieteryjną, czego nie straciła w starości. Drzwi z hukiem się otwarły, zimny wiatr owionął baronowę. oraz popchnął ku niej wchodzące dziewczę.

— Wiatr dobrze robi, drogie dziecko; rzuca cię w moje objęcia.

— O jaka pani dobra!

Ciężko oddychając i śmiejąc się, poprawiała potargane włosy, następnie pani de Pressac wprowadziła ją do salonu.

— Życzyłam sobie, abyś przybyła w dniu słonecznym, gdyż zapewne stary zamek obecnie cię przestrasza.

— Nie żałuj, pani baronowo. Gdyby mi nie chodziło o konie i stangreta, z przyjemnością patrzała-

bym na zamek podczas śniegu; jest straszny i wspaniały. Wprawdzie krzywi się trochę na mnie, ale to nic, ja lubię wszelkie przeszkody, aby je zwyciężać ze sławą. Rzuciłam więc rękawiczkę zamkowi de Pressac, naturalnie tylko w przenośni, gdyż byłoby mi zimno w obnażoną rękę!

Podczas jej szczebiotu pani de Pressac uważnie przyglądała się panience do towarzystwa; wydawała się bardzo wzruszoną. Kolory występowały na jej policzkach i nagle znikały, mówiła szybko, jakby ukrywając wstrząśnięcia nerwowe. Nie była klasycznie piękną; lecz jej ruchliwa twarz posiadała wiele wdzięku; w prostej szarej sukni było jej do twarzy.

Na pani de Pressac zrobiła miłe wrażenie.

— Nie masz potrzeby rzucać mi rękawiczki, gdyż zgóry uważam się za zwyciężoną. Jeżeli chcesz, wyzwę cię natychmiast... ale, ale, pani de Vernelle nie powiedziała mi twego imienia. **(Ciąg dalszy nastąpi)**

Fujarka.

Obrazek wiejski.

(Dokończenie).

Więc o to spokojny, w niebo się teraz zapatrzył. I myślał o takiej drabinie, po którejby można do nieba pójść. Toć moc brzeziny we dworskim lesie, a prosta rośnie, gdyby konopie. Byłoby lepiej, niż stąd wciąż wołać; a może wcale nie słychać wołania?

Ku wieczorowi, ściągała krowa niżej, pod groblę, a Szymek za nią. Teraz pilnować, bo dworskie tuż. Ba, i koniczyna. Wiadomo, łakome na nią bydlęta. Chociaż się krowa już tak objadła, że chyba ma dość. Wymiona aż się do ziemi zwieszają.

Więc Szymek znów się popatrzył dokoła. Przy grobli wierzba. To grom ją rozdarł, bo niby jedna, a rosną dwie, obie pochyłe i zielone obie. Aż się uśmiechnął pastuszek, gdy spostrzegł gładkie, czyste gałązki. Jedną upatrzył, jak świeczka! I uciął kozikiem i krajał i kręcił, aż cudną wykręcił fujarkę, i grał.

I starsza pani dawno umarła i panicz panem dawno już został.

Ale się teraz dopiero ożenił. Wziął żonę z miasta, młodziuchną. Więc pędzą sobie miodową porę, rozkosznie.

Właśnie w tej chwili na spacer jadą.

Pani się rozpytuje, przygląda a dziwi, bo nigdy na wsi nie była.

Są w lesie.

— Ach, jak tu ładnie, a jak zielono! Tylko tak cicho, ludzi nie widać zupełnie.

— Jak w lesie.

— Patrz, patrz, śliczne zwierzątko tam skacze!

— Gdzie?

— O tu, na tej gałęzi.

— To wiewiórka.

— Ładniutka... A co to za ptaszek tak pięknie śpiewa?

— Nie słyszę.

— Tam, gdzieś daleko, jakby na flecie.

Pan słucha i śmieje się. — To na fujarce pastuszek gra.

— Więc to nie ptaszek? O fujarce czytałam w poezjach. Jak to wygląda fujarka?

— Z wierzbowej gałązki się robi, jeżeliś ciekawa, zaraz ci pokażę. — I z lasu wjechali na groblę. — Widzisz pastuszka? Tam stoi pod wierzbą, a przy nim krowa.

To Szymek stał.

Prosta w fujarce, uboga muzyka, więc idzie jeno do duszy prostej.

Prosta, uboga, a czego tam niema w tem graniu Szymkowem?

I jesień słotna i straszna zima i głód, więc smętne tony żałosnej skargi.

A potem słońca promienie ciepłe, a z niemi i krzynka nadziei, więc raźne tempo, weselsze.

A tak się zagrał pastuszek...

— Chłopak!

Obrócił się Szymek i zaląkł. Powóz błyszczący, konie jak smoki, a uprząż złocista. Pan woła, a kiedy woła, to pewnie bić będzie za tę gałązkę wierzbiny.

— Słyszysz? Pójdź tutaj.

Chłopczyna zdjął z głowy słomiany bez denka kapelusz i podszedł drżący.

— Dawaj fujarkę!

Podał ją panu, a pan oddał pani.

— O, masz fujarkę. — A teraz pytał:

— Skądeś ty?

— Ze wsi.

— A czyj?

— Ja... niczyj.

— Jakże na ojca wołają?

— Na ojca? Ojca nijakiego, mówią, nie było.

— A gdzież mieszkasz?

— Nikej.

— Jakto nikej? Więc któż ci jeść daje?

— Nikt.

— To z czego żyjesz?

— Z głodu.

Pan się roześmiał. — Cóż w zimie robiłeś?

— A marzłem.

— To i matki nie masz?

— Dawno umarli.

— Jak się nazywała?

Szymek chciał mówić, ale mu słowa w gardle uwięzły. Zatrzęsły się wargi, ze strachu rozpłakał się w głos.

Pani na niego patrzyła uważnie, a potem do pana jakimś odmiennym mówiła językiem. On odpowiedział:

— Miejscaby wkońcu zabrakło we dworze, gdybym każdego biedaka przyjmował.

— Dla mnie to zrobisz. — I do Szymka rzekła: Więc nie wiesz jak matka się zwała?

— Z imienia Anka — jeszcze łkając odrzekł — a mówią co Grzesiak z przezwiska i służyła we dworze.

Pan zmarszczył czoło i cały poczerwieniał.

— No i cóż mężu?

— Jedź! — krzyknął.

I pojechali i fujarkę wzięli...

— Szkoda fujarki!

Łzy otarł chłopczyna rękawem koszuli i spojrzał w słońce. Wisi nad lasem. Do młyna z krową już czas.

Obraca się, patrzy, krowy ni śladu. Strach!

Na wzgórze biegnie i szuka oczyma. — Jezu! — tam het wygonem polowy ją strażnik przed siebie gna.

— O Jezu, krowę zajęli do dwora!

— — — — — — — — — — — — — — —

Płaczącego Szymka pod bramą dworu dopada służba dworska i prowadzi do pani dziedziczki.

— Krowę kazałam odprowadzić do młyna, — rzekła — a ty tu zostaniesz do usług ekonoma. Masz swoją fujarkę i w wolnych chwilach graj na niej, tak jak tam na ugorze.

W owym pamiętnym roku.



Według konstytucji, nadanej i zaprzysiężonej przez Aleksandra I, car rosyjski był królem polskim i miał obowiązek koronować się w Warszawie. Królestwo posiadało swój sejm i odrębny rząd, t. zw. Radę Administracyjną, własny skarb i sądownictwo, a także osobne wojsko polskie. Konstytucja podkreślała polski i katolicki charakter kraju.

Społeczeństwo polskie rozumiało zawsze, że dźwignią zdrowia narodu jest oświata, dlatego i w owym czasie zajęto się wybitnie szkołami. Utworzono Uniwersytet Warszawski, Szkołę agronomiczną, górniczą i wojskową. Zakładano fabryki, budowano drogi i porządkowano miasta. Wielkie zasługi oddał wówczas ojczyźnie ks. Stanisław Staszyc.

Kraj, wyniszczony pod względem materjalnym, potrafił wówczas dokonać takiej doniosłej sprawy, jak uporządkowanie skarbu. Dokonał tego pod kierunkiem niepospolitego ministra, księcia Ksawerego Lubeckiego. Powstało Towarzystwo Kredytowe Ziemskie i Bank Polski.

Lecz prawdziwą chlubą społeczeństwa było wojsko. Naczelnym wodzem (zcząsem i namiestnikiem Aleksandra I w Królestwie) był wielki książę Konstanty, człowiek gwałtowny i nieobliczalny, lecz z całą pasją oddany wojsku. Pod jego ciężką ręką zostało wyszkolone wojsko Królestwa i stanęło na wysokim poziomie sprawności i zaopatrzenia.

W Galicji tymczasem, w zaborze austrjackim, krajem rządzili urzędnicy Niemcy, którzy, zależni od Wiednia, starali się przedewszystkiem jak najwięcej wydobyć pieniędzy dla skarbu austrjackiego. Niemczono wytrwale za pośrednictwem szkoły, cenzury pism i książek, a policja uniemożliwiała wszelką pracę społeczną i tłumiła myśl narodową. Już wówczas rząd austrjacki zaczął myśleć o galicyjskich Rusinach i wysuwać ich przeciwko Polakom.

W zaborze pruskim w tym czasie było znacznie lepiej, aniżeli w Austrji. W 1823 roku dokonano uwłaszczenia włościan. Język polski i pewien udział w rządach został społeczeństwu, w ramach monarchji pruskiej, narazie zabezpieczony. Ale to stanowisko Prus w stosunku do Polaków zmieniło się, a pogorszenie przyszło prędzej, aniżeli społeczeństwo się tego spodziewało.

Rosja zaczęła dążyć do ograniczenia swobód konstytucyjnych Królestwa. Wspomniany już wielki książę Konstanty drażnił coraz więcej Polaków w Warszawie, w Wilnie zaś senator Nowosilcow prześladował młodzież i występował z całą nienawiścią przeciw wszystkiemu co polskie.

Stosunki pogarszały się z dnia na dzień. Zaprowadzono rządy policyjne, gwałcono prawa i nie liczono się z konstytucją Królestwa. Wolność poddanych została na papierze, ustaw nie wykonywano. Nic więc dziwnego, że równolegle z opozycją w sejmie zaczęła się rozwijać tajna, naówczas w całej Europie rozpowszechniona, działalność spiskowa.

Zbyt świeże były krzywdy rozbiorców i niesprawiedliwość Kongresu wiedeńskiego, zbyt niedawne zapowiedzi Aleksandra I, przyrzekające wcielenie Litwy, zbyt silna była dążność do zrzucenia obcego jarzma, aby niedotrzymanie zaprzysiężonej konstytucji i tyrańskie rządy nie wyprowadziły społeczeństwa z równowagi. Zresztą zbyt pociągającym był przykład Francji i Belgji, które rewolucyjnym ruchem w r. 1830 zrzuciły jarzmo nienawistnych rządów. Obawa, że car Mikołaj I pośle wojska swoje na stłumienie wolnościowych ruchów w tych krajach i każe wojskom polskim uczestniczyć w tej sprawie, przyśpieszyła wybuch powstania.

W dniu 29 listopada 1830 roku młodzież wojskowa szkoły podchorążych wraz z młodzieżą cywilną rozpoczęła akcję wojenną zamachem nocnym na Belweder, siedzibę wielkiego księcia Konstantego.

Zamach ten, aczkolwiek nieoczekiwany i nieprzygotowany, porwał za sobą stolicę i cały naród. Początkowo było wahanie w wyborze drogi. Jedni rozumowali, że byłoby błędem zrywać z Rosją i że należy dążyć do porozumienia; drudzy uważali walkę za pożądaną i korzystniejszą. Wśród członków rządu mieli przewagę zwolennicy porozumienia z Rosją i dopiero, kiedy car Mikołaj odrzucił wszelkie próby i zażądał bezwarunkowo poddania się, sejm, zdetronizował Mikołaja I i tem samem wypowiedział wojnę Rosji.

Rozpoczęło się zatem zmaganie bohaterskiego wojska polskiego z Moskalami, a wśród tego zmagania niejednokrotnie zasłynął 4-ty pułk wojska polskiego. Jedną z takich walk zwycięskich przedstawia nam nasz obrazek.



Jak tylko mamy cas, to albo Walek Furgac do mnie przychodzi, albo ja do Walka idę i siedzimy se i gwarzymy o różnych rzecach, jenteresach i polityce, a najwięcej to o tej babskiej polityce. Choć coprawda to o babach i babskiej polityce gadać nie lubię, ale jak ja nic nie gadam, to akuratecek Walek zacnie o nich gadać, a jak i on nie gada o babach, to skądsi dziadzi naniesą babę, co nas zagada i choć cłek nie chce, to same baby na to naciągną, ze cłek musi o nich gadać. Bo tez i baby chcą, zeby o nich gadać.

Kuzda baba przecie to ino patrzy się jakoś tak ubrać i tak cyferblat pomalować, zeby się cłek na nią patrzał i zeby cłek o niej cosi gadał. A taka baba, co się na nią nikt nie patrzy i nikt do niej nic nie mówi, to pada, ze jest niescęśliwa owiecka na tym świecie i cięgiem jej się zdaje, ze więcej niescęśliwsej baby juźby na świecie nie znalazł.

Kiejsik, jak se oba z Walkiem siedziliśmy i gwarzyliśmy, chociaz nie o babach, bo i niema o cem gadać, to przysła do nas Badylino i jak mnie zuźrała, tak mi rzekła:

— Ej, Macieju! wy nie wiecie, a to wnetki będą w nasy wsi wybory na radnych. Jeno teraz się jakosi będzie się zwało do gromady. A moze wy, Macieju, wiecie juz i moze będziecie kandyduwali. Ja będę głosować za wami i moja dzieucha tez.

— Jeno Badylino się tez tak nie rozpędzajcie do mnie z temi wyborami i z tem kandydowaniem i z wasą dzieuchą, bo ja jak ostanę radnym do gminy, albo do gromady, to się juz będzie miał kto o mnie starać, chociaz i teraz cłek się ino cięgiem musi oganiać od dzieuch. I jakbym jeno której krzyknął, że ją kcę, toby i do Skotnik o północku za mną leciała. A moze z radnego i wójtem zostanę, to się zacnę więcej jenteresować wszyćkiemi niezeniatemi babami, bo wtedy cłek będzie miał jesce większe powazanie.

— Ale musicie to wiedzieć Macieju, że baby tez mają głos i chciałybyśwa na was głosy oddać, ale cóz, kiedy ludziska krzywo na was poziraią, bo tylko od jedny do drugiej łazicie i głowę zawracacie, a zenić się nie chcecie. Adyć i Kaśka, a tez was ma za jakiegosi powsinogę, a nie za porządnego kawalira. Sama Kaśka jakby za wami gębę otworzyła i zacęła agituwać, to kuzden cyby chciał, cy niechciał, toby głos za wami oddał, a zostać radnym to przecie wielga rzec.

Odrzekłem Badylinie co przodzi radnym musę zostać to sobie głowę zeniacką nie będę susył, a jak nie chce cekać do wyborów, to niechze cem skorzej dla swojej młodej Badylonki chłopa suka.

Jesce hola do wyborów, a juz się babska kręcom i juz obiecują gruski na wirzbie. Wybory przyjdą i przejdą, ze ich nie będzie, a cłekowi baba na zawseby ostała, jak ta kosula przy cłeku. I chociazby cłek i ostał wójtem, cy tez jakiem radnem, to za nicby to było, boby zawse cłek miał nad sobą wójta babę na swoje utrapienie, coby cłekiem zawse rządziła.

I dziękować Bogu, co to jesce na radnych ani na wójta nie wybierają u nas bab, ale samiuśkich chłopów, bo jakby tez tak na radnych wybrali same baby, a i na wójta tez babę, to Boże odpuść. Juzby cłek jako kawalir nie miał co w takiej wsi robić. Juz ja wiem co to znacą te babskie rządy tak w gminie, jak i w chałpie. A jesce jak się trafi co baba jest gorsiejsa, jak jaki wójt, ale jak jaki siandar chodzi za chłopem i tez chłopa casem jak siandar prowadzi do chałpy.

Ze radnymi i wójtem są zawse same chłopy, to cłek jako kawalir zyje se jak ten ptasek w gaiku, co se moze tylko do dzieusek podlatywać, a nie musi się zenić i basta.

Stała komunikacja nad Atlantykiem.



Coraz nowe ulepszenia w lotnictwie skłaniają ludzi do coraz więcej ryzykownych przedsięwzięć. Oto jak widzimy na naszym obrazku, sporządzono już dwa latawce t. zw. hydroplany, które będą kursowały nad oceanem Atlantyckim przewożąc pasaże.ów. Czas tej podróży będzie stosunkowo bardzo krótki. Zamiast 6 do 8 dni tylko 6 do 8 godzin zależnie od spokojnego powietrza.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

II. Kongo belgijskie.

Na targowisku panuje piekielna wrzawa, wszyscy bowiem murzyni chodzą, biegają, krzyczą, gestykulują, śmieją się, kłócą, a nawet biją, tworząc niesłychany zgiełk i chaos. Z powodu braku monety brzęczącej, handel odbywa się przeważnie zapomocą zamiany. Jedyną jednostką monetarną u ludów murzyńskich z nad rzeki Kongo jest drut cynowy, mający 2 do 3 milimetrów średnicy i 50 centymetrów długości.

Najbardziej poszukiwanym przez murzynki artykułem europejskiego przemysłu jest — lusterko. Otrzymawszy lusterko wzamian za swe zapasy żywności, murzynki nie śmią z początku spojrzeć na lśniącą jego powierzchnię, zakrywają więc oczy jedną ręką i tylko przez szczeliny pomiędzy palcami spoglądają ukradkiem na zaczarowane szkło. Ponieważ jednak tylko pierwszy krok bywa trudny, stopniowo zatem nabierają odwagi i odkrywszy twarz, przykładają do lusterka, poczem oddalają stopniowo, uśmiechając się rozkosznie i odsłaniając śliczne białe zęby. Potem poważnieją nagle i zaczynają wygłaszać rozmaite komplementa na cześć tego fetysza nowego rodzaju, który im się niezmiernie podoba. Niekiedy nawet zatapiają się tak dalece w podziwianiu swych rysów, że zapominają o wszystkiem i dopiero po upływie paru godzin spostrzegają ze zdumieniem, że wszystkie inne ich towarzyszki opuściły już targowisko.



Muzykant murzyński.

Krajowcy narażeni są nietylko na pożarcie dzikich zwierząt, ukąszenia płazów, ale także narażeni są na ukąszenie najrozmaitszych owadów i much ja-



Taniec murzyński.

dowitych. To muszą się strzec przed olbrzymim afrykańskim stonogiem, to znów nie dają im spać jadowite czarne osy, skorpiony, moskity i t. p. Chaty ich też nawiedza mnóstwo białych mrówek, które są tak żarłoczne, że przegryzają belki i deski i zamieniają słupy podtrzymujące chatę w miękką i kruchą gąbkę.

Po białych mrówkach najbardziej dokuczliwymi gośćmi są skorpiony, snujące się całemi tysiącami w budynkach, użytych na mieszkania lub magazyny. W niektórych miejscach grunt całkowicie niemi jest pokryty, tak, że murzyni boją się chodzić po tych szkaradnych owadach, gotowych zawsze do okrutnej zemsty względem każdego, kto się odważy zakłócić ich spokój. Czołgając się po ziemi, skorpion podnosi zwykle groźne żądło, napełnione jadem, umieszczone na końcu długiego ogona. Zapomocą tego żądła umie on przebić nawet nogę murzyna, na której skóra bywa zwykle bardzo gruba i twarda.

W kuchniach, a nawet w komodach i szafach żwawe skorpiony książkowe, o wstrętnej woni i również wstrętnej powierzchowności, gryzą ścierki, bieliznę i papiery.

Nieraz się także zdarza, że chce się wydobyć ze skrzyni jakiekolwiek tkaniny lub zapasy żywności, gdy nagle ogromny wąż, mający przeszło metr lub półtora długości, wysuwa groźnie głowę i otwiera paszczę, z której sączy się biała, jadowita piana. Niekiedy jedno uderzenie laski wystarcza do złamania grzbietu niebezpiecznego napastnika, czasami atoli energiczny ten środek żadnego nie odnosi skutku, a nawet bardziej jeszcze rozjątrza węża.

Do wszystkich tych gości tak szkodliwych, a nawet niekiedy niebezpiecznych, dodajmy jeszcze szczury, które, zwłaszcza w grudniu, napadają całemi setkami.

Na pierwszym naszym obrazku widzimy dość już starego murzyna popisującego się w tańcu i grupę innych murzynów z zaciekawieniem przypatrujących się tańczącemu. Na drugim zaś obrazku widzimy muzykanta murzyńskiego z instrumentem w rodzaju cymbałów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O złodzieju, co ornat kupował.

Beł se roz hruby gazda jeden i mioł syna jedynaka. Choć chłopcysko miało już bez mała dwadzieścia roków, próżniok beł śniego, jakiego świat nie widzioł. Bez cały dzień ino na wyrku albo w sadzie lezoł, kluski ze spyrką zar, a kie przised wiecór, to seł do karcmy popłuknąć piwem albo gorzołką. Kany ino jako muzyka beła, to on tamok pirsy; a ze na gembie beł nieśpetny, to dziwki za nim zyrkały, bo i huloł świarnie, a tak siarcyście, ze zyd musioł karcmę popodpirać kijami, coby się od jego hulanio nie ozwaliła.

Ludzie gwarzyli ojcu ciągiem, ze syna chowo na subienicnika, ale on sie ino podśmichowoł i dumoł:

— A niechże ta! Hulo, bo je chłop młody to jesce głupi; kie dorośnie, to wysumi sie i nałezytego statku nabierze...



Synek sumioł, ale poczęło mu się cnić we wsi, bo hulanie i pijatyka w karcmie mu się przyjadła juz. I przy jakisi okazyje pado roz do ojca:

— Ojciec, nie kcę tu juz być i pódem w świat, bo sie mi tu cnie...

— Ady idź, nie trzymom cie.

Ociec posedł potem do komory, wylicył mu duzo śrybła i przezegnął na droge. Jemu, niby temu synowi, zrobiło sie troche markotno, ze opusco chałupe, ale kie pocuł śrybło w garści, ozweselił sie, pokłonił do kolon rodzicowi i poseł...

Idzie i idzie już kiela dni, do kuzdy karcmy zachodzi, jaze doseł do wielkiego miasta. Tam huloł dotela, pokiel nie psehuloł reśte grajcarów. Kirpce i przioćdziw sie mu styrały, tak ze wyglądoł, jak ostatni włócęga. Idzie markotny i myśli se:

— Przistanem cheba do złodziejów; do chałupy nima poco wracać, boby sie ze mnie śmioły we wsi.

Jak podumoł, tak i zrobiuł. W jakisi karcmie spotkał ich cheba z pięci, jak sie dzielili tem, co kanyś ukradli. Wdoł sie śniemi w pogwarke i prosił, coby go wzieli do siebie. Harnaś obyrtnął nim, wyoglądnął na wszyćkie strony, a na ostatek grzmotnął go pięścią w kark, jaze w nim bekło. Nie zgiął sie ani sie nie skrzywił i bez to im sie nadoł. Tak harnaś pado do niego:

— Udałeś sie nom, bo widno, iżeś nie sietniok; ale musis jesce zdać agzamin, cy i głowe mos nie na wsy, cyli krótko mówioncy, cy potrafisz mądrze kraść, coby cie kany nie zajęli.

On sie oześmioł i pado:

— Co sie pytocie? Dejcie mi ino przioćdziw świarniejsą, zebym wyglądoł na pozomnego gazde, a jutro zobacycie, cy wartom być wasym towarzisem. Oni mu dali, co kcioł, umówili sie śnim, kany go bedą cekać i on poseł do tego wielgiego miasta, bo widzioł, ze haniok bedzie setny jarmak na Gawła. Zaseł na targowice, kany bydlęta przedają i chodzi a wypatruje, niby woły oglądając. Obocył wreszcie jak jakisi gazda przedaje woły, jak smoki. Stanął se zdaleka i słucho, cy te woły przedo i za kiela. Przedał je za tysiąc śrybła.

— Dobra nasa! — myśli se — juz go mom!

Seł potem krok w krok za tym gazdą, a jak juz byli w rynku, zacypił go i pado:

— Pochwalony Jezus Chrystus! A skanyzeście, gazdo?

— Na wieki wieków! A dy od Myślenic. Przedołem woły i trza wracać do chałupy, bo roboty moc. A wy z kany?

— Jo od Poronina, ale, wicie, mom wielgie zmortwienie...

— A coz wom to?

— Nas jegomość obchodzi za tydzień imieniny, a ze juz bez mała styrdzieści roków w nasy wsi siedzi, uchwolili my, coby mu sprawić galanty ornot i wysłali mnie, cobym go kupił. Syćko bełoby dobrze, ino nimom nikogo takiego coby mi pomógł obrać, a trzaby koniecnie i zmirzać, zeby zasie pasowoł. Chodze i wypatruję, jaze wyście mi się nadali, bo widno. żeście świarny gazda. bo i z figury i wzıostu całkiem jesteście do nasego jegomości podobni. Cybyście tyz nie pomogli bliźniemu, tem bardzi, ze to na większą chwalę Bożą? Czasu na to siła nie trza będzie, bo z kupnem się rychło uwiniewa.

Gaździe pocqlibiło to, ze jest podobny do jegomości i ze to ornot trza mirzać i pado ucieszony:

— No to nie gworzmy po próżnicy, a choćmy kupować, bo się juz zmyrko.

Weśli do sklepu, kany ornoty przedajom i kozali se pokozać co najświarniejse. Kupiec jem wyjon, a oni obzirają, przimirzują, ale jakosi zoden nie pasuje. Kupiec juz zacon być zły, a na worze robiło sie coraz ciemnij. Jak juz ten, co przimirzowoł, wdzioł ostatni ornot, tak ten złodzij pado:

— Wicie, ten jak ulol, dychtyk dobry, ale haw sie coś odymo w pasie. Zebyście tak zdjęli ten pas, toby juz beło dobrze.

Przi tym pasie był trzos setny, a w nim piniądze za woły. Gazda nic nie podeźrywający, odpiął pas, położył na stole a som sie w przeiradle przeglądoł, dziwując się, zeby mu pasowało być jegomościem.

Złodzij temcasem łaps za pas i w nogi! Wypod na rynek w nowiększą cizbę... Ten, co beł jego pas, jak zeźroł, co sie stało, wypod jak beł w ornocie i lecioł bez rynek, wrescąc na całe gardło:

— Łapojcie złodzieja!

Ale i złodzij, ten co pas porwoł, tyz krzicoł:

— Chytojcie złodzieja!

Ludziska zasie pozwirały gęby, bo nie wiedziały, kogo łapać. Dopiro, kie kupiec wypod ze sklepu i pędził za tym, co lecioł w ornocie, wrzescąc:

— Łapajcie złodzieja! — wtedy ludziska, myślęcy, co on złodzij, bo w ornocie ucieko, zajęli go i powiedli do sądu.

Tamok sie wszyćko wydało, gazda musioł oddać ornot kupcowi i bez piniędzy wracać do chałupy, naraziwszy się na pośmiewisko ludzkie.

Złodzij tymcasem doseł prześpiecnie do kryjówki, oddoł złodziejom śrybło, a kie im ozpedzioł, jak te piniądze ukrod, to śmioli sie do pęku i poczęli go sanować za jego rozum i zrobili go drugim harnasiem.

Władysław Sioło.

STANISŁAW NODZEŃSKI.

Rycerz rozbójnik.

Powieść z XIII wieku.

(Ciąg dalszy).

— Oby tylko nie było jakiej przeszkody — westchnął Garcz.

— Myślę, że nie... Wsypałem proszku do napoju i wkrótce po wieczerzy począł wszystkich napastować sen. Teraz śpią jak kamienie. Tych dwoje drzwi zamknąłem, klucze są od sionki — wskazał na tkwiące w zamkach klucze.

— Więc ruszajmy — zdecydował Garcz — Zduńko prowadź.

Drzwi otwarły się bez skrzypu. Cicho i ostrożnie nie sprawiając najmniejszego szemru, jak nocne upiory, sunęli przez komnaty. W trzeciej przez szczelinę kotary zobaczyli nikłe światełko oliwnej lampki. Podwoili ostrożność. Cisza panowała w sypialni, tylko słychać było oddech dwóch śpiących niewiast. Garcz dał ręką znak i kociemi ruchy rzucił się do łoża Klary. Zbudzona otwarła szeroko przestraszone oczy i chciała krzyknąć, lecz w tejże chwili dłoń Garcza zamknęła jej usta. Drugą ręką wyjął chustę, przyłożył do twarzy, uniósł głowę i silnie ztyłu zawiązał. Owinął z głową w nakrycie i wziął na rękę.

Wilgas, śpiącej twardo służce, która we śnie rzucała się niespokojnie, kneblował usta, a Zduńko krępował ręce i nogi.

— Nazad — szeepnął Garcz, kiedy uporano się ze służką.

Jak przyszli cicho, ostrożnie, tak też wyszli.

Serce Garczowi łopotało młotem z wielkiej radości, że kochanie swoje dzierżył na własnych rękach. Rzewność go ogarniała i krew do głowy biła... Czuł przy sobie młode, jędrne, ciepłe ciało...

— Podaj burkę — rozkazał.

W podaną burkę owinął Klarę, wszedł do łodzi i usiadł na środkowej ławce, trzymając brankę na kolanach. Długa, lekka i lotna łódź, odbiła od kamiennych stopni i parta ośmiu silnemi ramionami, pomknęła w szumie wichru, chyża jak jaskółka.

Nie bójcie się szlachetna pani — szeptał Garcz — nic wam się złego nie stanie, rycerz jestem i do rycerskiego siedliska was wiozę. Panią mi będziecie... bogactwy was niezmiernemi osypię.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Kiedy słońce dźwigało się z nocnego snu, łódź przybiła w oznaczone miejsce. Dosiedli koni. Garcz wziął Klarę przed się i borami ruszono ku wyspie.

Watacha, nie doczekawszy się rozkazu, przesiedziała cicho w ukryciu i o brzasku wróciła na wyspę. Bezczynność swoją tłómaczyli zbiry dwojako: że poszło wszystko gładko, gdzie zbyteczny był napad, by nie czynić alarmu, lub pana z towarzyszami przyłapano. W razie niemożności dostania się do zamku z jeziora, miał Garcz okrążyć zamek, wrócić do watachy i próbować szczęścia napadem. W razie gdyby napad był potrzebny do wtargnięcia od jeziora, miał się jeden łódką zamkową dostać do brzegu i uwiadomić watachę. Nie będąc pewni, co jest, nie mieli odwagi bez wyraźnego rozkazu uderzyć na zamek.

Rano, ani pani Klara, ani jej służka Anna nie zjawiły się na śniadanie. Czekano. Czas mijał, ich nie było.

— Dziwne, że nasza pani i Anna tak długo śpią, dziwił się burgrabia.

— Dziwniejsze jeszcze, że pątnika nie widać — rzekł jeden ze służby. — Szukano go wszędzie, lecz nie znaleziono, pukano do jego izby, cicho było...

Burgrabia zatrzymał jedną z przechodzących niewiast i posłał dowiedzieć się do pani. Wysłana przybiegła z przeraźliwym krzykiem, łamiąc ręce.

— Pani nie ma, a Anna leży z zatkaną gębą i powiązana powrozami.

Rzucono się do komnaty Klary. Łoże było puste, szaty leżały na zydlu, brak tylko było przykrycia. — Wyjęto knebel na pół uduszonej dziewczynie, uwolniono z więzów i zaczęto cucić. Służka nie umiała powiedzieć co się stało, obudziła się w nocy z kneblem w ustach i skrępowana.

Burgrabia, tknięty nagłą myślą, pobiegł z sypialni Klary przez komnaty do drzwi prowadzących do sionki. Zastał je zamknięte. Klucza nie było. Toż samo z drzwiami w sieni. Postanowił przejść przez izbę pątnika i począł pukać, wkońcu się dobijać. — Z poza drzwi odpowiadała cisza. Wyważono je i drugie prowadzące do sionki. Drzwi od jeziora były otwarte, a na kamiennych schodach leżała burka zapomniana w pośpiechu przez jednego ze zbirów. Burgrabia oglądnął ją uważnie, niebyła ona nikogo z ludzi zamkowych, wierzch miała z drogiej materji.

— Zdrada! panią porwano... — krzyknął.

— Kto zdradził?! Kto porwał?! — pytano.

— Burka o tem mówi, nie tutejsza, i te drzwi pozamykane, w których klucze tkwią z tej strony.

Pobledli wszyscy.

— Pątnik zdradził — ciągnął burgrabia. Przyjęła pani szpiega do zamku, sługa to Garcza był. Rycerz rozbójnik porwał ją. Garcz łodzią wywiózł.

Nie tracąc głowy pchnął posłańca, który jak wicher pomknął do białego rycerza. Kazał uderzyć w dzwon alarmowy wzywający ludzi osiedla. Na czele służby zamkowej ruszył w pogoń.

XII.

Branka.

Garcz ze względu na Klarę, nie bardzo spiesząc, zdążał do gródka. Wiedział, że parę czasu dzieli go od możliwej pogoni. Nim się opatrzą, wpadną na myśl, co się stało, on będzie już daleko.

Natomiast watacha gnała z wichrem w zawody i, niedaleko dróżki przez topiele, dognała pana. Konie były zlane pianą, ciężko dyszały i chwiały się na nogach. Zsiedli z nich rozkulbaczyli i wytarli do sucha terlicami. Dawszy im wypocząć, ruszyli do gródka.

Omdlałą Klarę wniósł Garcz do świetnie przybranej komnaty i zawołał Ludmiłę z Jagną, by zajęły się cudzeniem jej. Jagna, spojrzawszy na Klarę, zachwyciła się.

— Jaka piękna! Cudna! cudna...

— Kurczątko,pańskie dziecko, dziw, że w drodze nie zamarła — dziwiła się Ludmiła. — Toć to leży, jak nieżywe.. Biała lelują...

Wzięły się energicznie do cudzenia. Omdlała otwarła oczy, głęboko odetchnęła, powiodła wzrokiem po wzorzystych bogatych oponach ściennych i zapytała cicho:

— U kogo jestem?

Jagna nachyliła się i szepnęła jej do ucha w obawie, że Garcz podsłuchuje.

— U rycerza zbója jesteście, szlachetna pani.

Klara przymknęła powieki.

— Matko Ludmiło, przynieście pani wina i posiłek.

Po odejściu starej, Jagna pocieszała szeptem:

— Nie troskajcie się miłościwa pani, ten zbój was nie ruszy... chce was pojąć za żonę... Macie tutaj przyjaciół którzy nad wami czuwają...

Klara otwarła powieki i zdumionym wzrokiem spoglądała na mówiącą.

— Mam przyjaciół? — zapytała.

— Macie, wasza miłość, jest tu ksiądz z Gniezna, zabrany do niewoli, którego ten zbój trzyma, żeby wam dał ślub... Jestem ja.

— Ty?

— Ja! ktoram przysięgła, że was oswobodzę. Nie zdradźcie się szlachetna pani, że o tem wiecie, bo nam zato śmierć, a wam dośmiertna niewola. Przyjdzie czas, że was wyswobodzimy i sami wydostaniemy się z tego zbójeckiego gniazda. Garcz przeznaczył mnie dla was, miłościwa pani, na służkę, więc zawsze będę z wami. Z tym zbójem bądźcie śmiałą... nie lękajcie się — posłyszała czyjeś kroki. — Teraz sza... — położyła palec na ustach.

Weszła Ludmiła, niosąc wino i posiłek.

— Rycerz Garcz pyta, czy może was odwiedzić, miłościwa pani?

— Zbój to, nie rycerz — syknęła Jagna i odpowiedziała za Klarę. — Powiedzcie, że pani okrutnie zdrożona i śpiąca, po posiłku zechce spoczywać. Jutro Garcz panią odwiedzi.

Ludmiła poniosła odpowiedź.

Miłościwa pani, jedzcie i pijcie, to wam doda sił.

Klara po posiłku zapadła w głęboki sen. Garcz przywołał Jagnę. Zastała go z kilku towarzyszami przy biesiadzie. Zduńko jako główny bohater siedział na poczesnem miejscu. Pyszny był, usta dumnie wydymał. Garcz rzekł do Jagny:

— Od dziś dnia służką pani jesteś.

— Dziękuję waszej miłości — schyliła mu się do nóg.

— Co pani porabia?

— Zmęczona okrutnie, śpi. Jutro waszą miłość zobaczy.

— Piękna jest — dopytywał się.

— Cudna!

W wykrzykniku Jagny wyczuł szczery zapał. — Podszedł do skrzyni, wyjął zeń pierścień sadzony brylantami i podał jej.

— Naści za szczerą pochwałę... Pilnuj pani i służ jej na każde zawołanie.

— Wierna będę, jak pies... — Wyszła.

W sieni zastąpił jej drogę Stańko.

— Jagna, chcę zobaczyć panią z Mikorzyna, puść mnię — prosił.

— Śpi teraz — broniła się.

— Popatrzę tylko i pójdę.

— Chodźcie.

Weszli cicho, by nie budzić śpiącej.

— Dziecko to prawie, taka drobna, a biała na twarzy, jak anioł... Nieszczęśliwa... — zapłakał i wyszedł.

Klara przespała do wieczora. Po wieczerzy, rozmawiając z Jagną, mówiła:

— Nic nie pamiętam, jeno to, że rzucił się na mnie jakiś człek, usta chustą zawiązał i straciłam przytomność... Dużo moich ludzi ubito, zamek zniszczono?

— Mówił mi jeden, miłościwa pani, co był z Garczem w waszej komnacie, że Zduńko, co udawał pątnika, a myszką był zbója, wprowadził go od strony jeziora przez kamienne schodki, do których podjechał skradzioną łodzią. Porwano was cicho, bez przeszkody. Wataha wróciła, nie napadłszy na kastel.

— Biały rycerz i moi ludzie wyrwą mnie stąd — pocieszyła się.

— Szlachetna pani, nikt was stąd nie wybawi... Wokół ciągnie się pole śmierci, bezdenne topiele, grób mokry. Wąziuchna, kręta ścieżyna, po której jeden koń z trudnością stąpać może, prowadzi przez tę moczarną pustynię. Choćby nawet znaleźli przejście i cudem doszli pod grodyszcze, to rażeni strzałami po jednemu padać będą i ginąć w topieli.

— Więc nie ma dla mnie ratunku? — pytała pobladła śmiertelnie Klara.

— Jest, wasza miłość.

— Jest?

— Jutro wam powiem. Teraz śpijcie, by sił lepszych nabrać.

Weszła Ludmiła. Jagna jej coś cicho poszeptała.

— Dobrze — zgodziła się stara i wyszła.

W parę pacierzy wróciła i szepnęła cicho:

— Czeka.

W świetlicy, w której mieszkała Ludmiła, bo Jagna miała teraz małą światełkę przy świetlicy Klary, czekał Jaszko. Jagna, nie czekając dłużej, postanowiła dziś położyć wszystko na szali szczęścia i żądać od Jaszka dowodu miłości w pomocy ratowania pani z Mikorzyna. Gdyby Jaszko zawiódł, zabije Garcza...

Jaszko stał drżący z pytającemi oczami.

— Słuchaj Jaszko! ty mnie jeszcze miłujesz?

— Na śmierć i życie!...

— Wywiedziesz mnie stąd i uciekniesz ze mną.

— Wywiodę.

— Nie żal ci będzie pana, towarzyszy?

— Ciebie miłuję, Jagna... Pan ma innych, a towarzysze... — machnął ręką.

— Nie samą mnie zabierzesz...

— Wiem, matkę i księdza.

— Jeszcze kogoś... mówiłam ci dawniej.

— Mówiliście... Kogo?

(Ciąg dalszy nastąpi).

W listopadową rocznicę.

Gdy nad stolicą łuny zabłysły ogniste,
Gdy zaszumiał wyzwolin wolności hymn głuchy —
Zerwali się do walki, — jak orły srebrzyste,
Jak oślepione słońca skrą — husarów duchy... .

Poszli zwartą falangą mocnych piersi — murem.
Z słowami „Zwyciężymy albo polegniemy!"
A biała śmierć wieńczyła ich krwawym laurem,
Kładąc na bohaterów — cień zastygły — niemy.

W deszczu kul, w grzmocie armat, w mgłach duszących dymów,
Dławiła garstka hydrę przemocy — tyrana...
Lecz w zwycięskim wzmaganiu, pod siłą olbrzymów —
Padła trupem — zwyciężył ją duch Arymana!...

Bohaterzy! co nimbem nieśmiertelnej sławy,
Okryli chwałą hufce polskiego oręża!
Co ludzkości testament wypisali krwawy
I pokazali światu, jak Polak zwycięża.

Dziś w blaskach aureoli, bohaterskie czyny, —
Lśnią złotem zmartwychwstałych, krwawych słońc wolności —
Dziś cienie bohaterów stroimy w wawrzyny,
Girlandami splatamy w krwi skąpane kości...

Antoni Leśniak.

Błog. Bernadetta z Lourdes świętą.



W najbliższym czasie, a mianowicie 8 grudnia br. nastąpić ma kanonizacja błogosławionej Bernadetty Soubirous, której w grocie u źródła w Lourdes, w Pirenejach francuskich, ukazała się Najświętsza Panna Marja. Świat katolicki obchodzić będzie uroczyście fakt kanonizacji błog. Bernadetty.

Poradnik gospodarczy.

Białka rudnica.

W bardzo wielu miejscach widzieć można po sadach, na każdem prawie drzewie owocowem, poprzyczepiane do końców gałązek jakby strzępy szmat. Jest to objaw dla sadów bardzo niepomyślny, strzępy te bowiem, to gniazdka pierwszorzędnego szkodnika drzew owocowych, białki rudnicy, której gąsienica od pierwszych ciepłych dni wiosennych żeruje nietylko na drzewach owocowych, ale także na różnych drzewach dzikich, jak np. na dębach, które przez nią bywają tak czasem objadane, że nie mogą się zazielenić i dopiero przy drugim pędzie, około św. Jana puszczają nowe pędy i liście, rozumie się ze stratą oczywistą przyrostu drzewa. Te same drzewa owocowe tracą nietylko wiosenne liście, ale i kwiaty, chociażby zakwitły, nie dadzą owoców, ponieważ w braku liści nie mogą być odżywiane i już jako zawiązki odpadają. Nie dosyć na tem, że sad nie zrodzi jednego roku, ale w miarę zupełniejszego lub mniej zupełnego obnażenia z liści tak bywa osłabiony, że czasem dwa i trzy lata przechodzą, zanim ponownie zrodzi. Białka rudnica jest prawdziwą klęską dla sadów i posiadacze tychże powinni ją jak najstaranniej tępić, ażeby nie dopuszczać do rozmnożenia; żeby zaś dobrze wiedzieli z kim mają do czynienia, opiszę pokrótce tego szkodnika.

Ćma białki rudnicy, latająca zwykle na początku lipca, jest cała śnieżno biała jak z atłasu, tylko koniec brzucha grubo pokryty jest złoto-brunatnemi włoskami, któremi samica okrywa składane jaja. — Jaja składa na dolnej powierzchni liści, czasem i na górnej, po 200 i więcej kupkami podłużnemi, okrytemi jak futerkiem powyżej wzmiankowanemi włoskami, przylepiając je do wilgotnych jeszcze i lepkich kupek. Z tych jaj wylęgają się przy końcu sierpnia, czasem dopiero na początku września, malutkie brunatnawe gąsieniczki, żerujące bardzo charakterystycznie, bo zjadają tylko miękką tkankę liścia od góry, a pozostawiają nerwy i dolną skórkę. Liście czerwienieją wskutek tego i brunatnieją w końcu, ale opadają bardzo powoli, wskutek czego między zielonemi gałęziami widać często takie zbrunatniałe, już martwemi liśćmi okryte. Z liści w powyższy sposób zniszczonych, zwykle na końcach latorośli, ale także i na krótkich bocznych gałązkach, urabiają sobie gąsieniczki przez powiązanie mocną przędzą gniazda, w których się kryją na noc i podczas słoty, żerują bowiem tylko w dzień. Niektóre z tych gniazd, zwykle na końcach latorośli, umacniają najlepiej, przytraczają ogonki do latorośli obfitą przędzą przygotowując sobie gniazda na zimowlę; w gniazdach tych przebywają najostrzejsze zimy bez szkody.

Na wiosnę, skoro tylko pączki zaczną się rozwijać, gąsieniczki zawsze jeszcze bardzo małe, wyłażą z gniazd i łażąc po latoroślach objadają doszczętnie młode, rozwijające się listeczki i pączki kwiatowe do tego stopnia, że pojedyncze gałęzie, na których jest kilka gniazd białki, wydają się dłuższy czas jakby obumarłe. Z początku wracają do gniazda zimowego, rosnąc jednak bardzo szybko, robią sobie nowe osłony z gęstej przędzy, w które się złażą w czas chłodny i na noc. W maju rozłażą się po drzewach, niszcząc już porozwijane liście.

W czerwcu są gąsienice dorosłe, poczem zrobiwszy dosyć nieporządny ale gęsty oprząd (kokon, przemieniają się w brunatną, kosmatą lalkę, z której w 2 lub 3 tygodnie wylatuje znowu ćma.

Jedynym skutecznym środkiem przeciwko białce rudnicy jest zbieranie gniazd, co jest nietylko łatwe, ponieważ gniazdka są na bezlistnych drzewach bardzo widoczne, ale też nie trzeba się spieszyć, bo obieranie odbywać można całą zimę. Na początku marca powinny być gniazda pozbierane. Ponieważ gniazda trzymają się gałązek bardzo mocno i z wyższych części drzewa nie możnaby ich obrywać, przeto najprościej postępuje się, obcinając gniazda razem z końcem latorośli nożycami, osadzonemi na długiej tyczce. Obcięte gniazda powinno się palić i to koniecznie, bo jeżeliby były w sadzie, a nawet na podwórzu poprostu tylko wyrzucone, natenczas gąsieniczki zbudziwszy się na wiosnę z zimowego letargu, opuszczą gniazda i będąc nadzwyczaj wytrzymałe rozlezą się instynktowo na najbliższe drzewa. Gdybyśmy więc gniazd nie popalili, to cały zachód zbierania ich byłby zmarnowany. Zachód i nawet osobny wydatek opłacą się zawsze obfitemi owocami.

PRAKTYCZNE RADY.

Srebro stołowe czyści się najlepiej przez umieszczenie go w aluminjowem naczyniu napełnionem wodą, do której dodaje się jedną łyżkę soli i jedną łyżkę sody do pieczenia. To wszystko razem zagotować, wyjąć i obmyć w mydlanej wodzie, a następnie wypłókać i dobrze wytrzeć.

KRONIKA.

Kto nie płaci podatku od uboju. Rozporządzenie o podatku od uboju zwalnia od tego podatku własne gospodarstwa, za które nie uważa się gospodarstwa koszar, szpitali, więzień, zakładów wychowawczych, schronisk.

Sprzedaż artykułów monopolowych bez koncesji. Wydane ostatnio dekrety w sprawie sprzedaży artykułów monopolowych zmieniają dotychczasowe zasady gospodarki handlowej monopoli. Rozporządzenie znosi całkowicie koncesje na sprzedaż wyrobów tytoniowych, a jedynie zabrania prowadzenia bez zezwolenia władzy skarbowej sprzedaży w budkach, kioskach itp. oraz na dworcach autobusowych i innych miejscach publicznych. Monopol tytoniowy wprowadzać będzie do obrotu wyroby tytoniowe bądź za pośrednictwem własnych zakładów, bądź za pośrednictwem osób, z któremi zawrze umowy. Przy sprzedaży napojów alkoholowych utrzymana została zasada koncesjonowania detalicznej sprzedaży wszelkich napojów, a hurtowej sprzedaży wyrobów prywatnych fabryk, natomiast hurtowa sprzedaż będzie się odbywać wyłącznie na podstawie umów handlowych, zawieranych pomiędzy Państwowym Monopolem Spirytusowym i sprzedawcami. — Rozporządzenie dotyczące sprzedaży soli znosi koncesjonowanie hurtowej sprzedaży soli jadalnej, która będzie się odbywać również na podstawie umów handlowych. Jedynie w stosunku do sprzedaży soli na cele przemysłowe i hodowlano rolnicze minister skarbu ma prawo wprowadzać w tym względzie wyjątki. — Celem tych zarządzeń ma być rzekomo powiększenie sprzedaży artykułów monopolowych. Sprzedaż tę zwiększyłoby najskuteczniej obniżenie wysokich cen tych artykułów. Zubożała bowiem wieś odmawia sobie w coraz większym stopniu użycia soli, tytoniu itd.

Zniesienie angielskiej soboty. Z dniem 1 stycznia zniesione będą tak zwane angielskie soboty, to jest skrócony czas pracy w tym dniu o 2 godziny. Jeżeli chodzi o robotników, to dodanie robotnikom czasu pracy o 2 godziny tygodniowo da się poważnie odczuć na rynku pracy, gdyż ilość pracy dostarczonej przez zajętych robotników wzrośnie. W tych warunkach przedsiębiorstwa zmniejszą ilość zatrudnionych robotników, przez co wzrośnie ilość bezrobotnych.

O czem każdy posiadacz radja wiedzieć powinien! Posiadaczom zezwoleń przysługuje prawo umieszczania urządzeń antenowych na prywatnych gruntach i nieruchomościach, w których obrębie zamieszkują, po uprzedniem zawiadomieniu właściciela i pod warunkiem wyrównania strat, na jakie narażony został właściciel nieruchomości przez założenie anteny. Umowy sprzeczne z powyższą zasadą są z samego prawa nieważne. Urządzenia antenowe, zakładane w pobliżu lotnisk cywilnych i wojskowych, podlegają specjalnym przepisom, w tych wypadkach należy porozumieć się z zarządem danego lotniska. — Anteny zewnętrzne nie mogą krzyżować się z nieizolowanemi przewodami prądu silnego, ani biec w pobliżu tych przewodów, a również nie wolno, ażeby anteny zewnętrzne krzyżowały się z nieizolowanemi przewodami telefonicznemi i telegraficznemi. — Anten nie wolno ponadto umocowywać do słupów i stojaków przewodów elektrycznych, telefonicznych i telegraficznych. Na przeprowadzenie anteny przez drogi i place publiczne należy uzyskać pozwolenie właściwej władzy administracyjnej, czuwającej nad bezpieczeństwem publicznem.

Wyrok śmierci w Wadowicach. Wyrokiem sądu doraźnego w Wadowicach w dniu 17 bm. za morderstwo i rabunek 1.000 zł. dokonane na osobie J. Wulkana w Pewli Wielkiej pow. żywieckiego, skazani zostali: Szczepan Pieczara na karę śmierci przez powieszenie, zaś Golonka na bezterminowe ciężkie więzienie. Pan Prezydent Rzpltej nie ułaskawił Pieczarę, wobec czego Pieczara zawisł na szubienicy w sobotę rano.

Zamordowanie posterunkowego policji. Na placu przed dworcem kolejowym w Borysławiu został w nocy z 13 na 14 bm. zamordowany posterunkowy policji Juljan Krzyszkowski dwoma strzałami z rewolweru przez dwu sprawców w czasie ich legitymowania.

Włamanie do mieszkania posterunkowego. Ofiarą zuchwałego włamania padł jeden z posterunkowych policji VI komisarjatu we Lwowie. Złodzieje dostali się do jego mieszkania i skradli na jego szkodę garderobę, bieliznę itp. wartości 2.000 zł. Posterunkowy ów powróciwszy rano ze służby stwierdził, że w czasie jego nieobecności włamywacze złożyli mu wizytę.

Odnaleziony po 12-letniej tułaczce. W Suchrowie, pow. Bóbrka, zaginął w lipcu 1921 roku 21-letni Stefan Zakroczemny w zagadkowy sposób. Oto gdy ojciec, rolnik, udał się rano do stodoły, gdzie Stefan zwykle sypiał, by zbudzić syna do pracy, zauważył ze zdziwieniem jego nieobecność, a znalazłszy niebawem pozostawiony przez syna list w stodole omal nie stracił przytomności po jego przeczytaniu. List zawierał następujące słowa: „Drogi Ojcze! Nie ujrzycie już mnie więcej, zapomnijcie więc o mnie jak najprędzej. Smutek, żal, poszukiwania nic już nie pomogą". Wieść o tem dziwnem zniknięciu rozeszła się po całej okolicy i różne krążyły pogłoski o zaginionym. Jedni twierdzili, iż popełnił samobójstwo z powodu nieodwzajemnionej miłości, drudzy opowiadali, iż wstąpił do grasującej wówczas bandy „Rossa", inni znów puścili pogłoskę, iż Zakroczemny został zamordowany przez rywala, którego kilka dni trzymano w areszcie, poczem z braku dowodów winy został wypuszczony na wolność. Po pewnym czasie cała ta sprawa przycichła. Minęło 12 lat i nastąpiła rzecz najciekawsza. Oto policja stanisławowska odstawiła do Chodorowa osobnika, podszywającego się pod nazwisko Onyśków, który, jak się okazało, pochodzi ze Suchrowa i nazywa się Stefan Zakorczemny. Wiadomość o tym fakcie wywołała w Suchrowie zrozumiałe wrażenie, szczególnie, że osobnik, przywieziony do Chodorowa oświadczył, iż nazywa się Onyśków, o Zakroczemnym nic nie wie, a policję stanisławowską zaś wprowadził w błąd, nie chcąc być długo wypytywany i badany. Wobec tego przybyło do Chodorowa około 40 osób ze Suchrowa celem stwierdzenia, kim jest ten człowiek. Przybyli członkowie rodziny, sąsiedzi i rówieśnicy. „Nieznajomy jednak wobec wszystkich przybyłych oświadczył w komisarjacie, iż ich nie zna wogóle i nie wie czego oni od niego chcą. Rodzice i rówieśnicy wprawdzie zauważyli w nim wiele podobieństw do zaginionego, ale wobec jego upartej postawy stracili pewność. Aż nagle stało się coś nieoczekiwanego. Oto osobnik ten rzucił się z płaczem w ramiona Zakroczemnego-ojca, przyznając, iż jest jego synem. Chciał on do końca kłamać, lecz obudziło się w nim uczucie synowskie. Dalej przyznał, iż powodem ucieczki z domu i ukrywania się pod cudzem nazwiskiem była obawa przed służbą wojskową. Miał stawać wówczas do wojska i uciekł. Obecnie stanął przed sądem w Chodorowie za ukrywanie się przed wojskiem i skazany został na 6 miesięcy więzienia.

Zemsta zredukowanego. Zwolniony z posady monter szpitala Powszechnego w Stanisławowie Nycz strzelił z rewolweru do dyrektora szpitala Dr. Lachmunda. Kula przebiła płuca. Następnie Nycz skierował rewolwer do siebie i ciężko się postrzelił. Dr Lachmund w kilka godzin później zmarł. Stan Nycza jest groźny.

Wielka obława na dziki i wilki. Do starostwa w Kołomyji nadeszły meldunki z posterunków policji w Berezowie, Kosmaczu i przyległych przysiółków o szkodach wyrządzonych ludności huculskiej przez wilki i dziki. Dziki wyrządziły liczne szkody w kartoflach i kukurudzy, wilki zaś porwały ostatnio 6 jałówek, dwa barany i 1 owcę. Starosta kołomyjski organizuje w dniach od 25 do 28 bm. wielką obławę na wilki i dziki na terenie pow. kołomyjskiego i nadwórniańskiego. W Kępnie na terenie miasta pojawiło się 5 dzików, które ubił prezes tamtejszego Tow. Łowieckiego. Wydarzenie to przeraziło tamtejszą ludność.

Trzy wyroki śmierci w Kołomyji. Trybunał sądu doraźnego w Kołomyji ogłosił wyrok w sprawie bandytów, którzy dokonali krwawego napadu rabunkowego na dom Spasserów w Kniażu. Wszyscy trzej oskarżeni zostali zasądzeni na karę śmierci przez powieszenie za rabunek z bronią w ręku. Mają oni być straceni w następującym porządku: 1) Seńczuk, 2) Nykieforuk, 3) Reguss.

Śmierć dwóch górników. Na terenie szybiku w Wojkowicach Komornych koło Sosnowca zawaliła się ściana, przysypując górnika Jana Hutmańskiego, który poniósł śmierć na miejscu. Również w kopalni „Lisandra" w Królewskiej Hucie oberwały się masy węgla, przysypując 37 letniego górnika Stefana Schultza, który po przewiezieniu do szpitala zmarł z odniesionych ran.

Napad rabunkowy w Wolbromiu. Na ulicy Wolbromia w pow. olkuskim dokonano napadu rabunkowego na 16 letnią Felę Melcer, która wysłana została do urzędu pocztowego celem wpłacenia sumy 1.060 złotych. W pewnym momencie przystąpił do niej niejaki Kopeć, który wyrwał jej teczkę z pieniądzmi i począł uciekać. Na krzyk napadniętej nadbiegli przechodnie, a Kopeć widząc pogoń zdążył wyjąć z teczki 180 zł. i porzucić ją. Przeprowadzone dochodzenia ustaliły, ze Kopeć miał dwu wspólników, których razem z Kopciem aresztowano.

Straszliwe ciosy siekierą. Na polach wsi Jasień w Kieleckiem dokonano niezwykłego mordu. Między włościaninem Janem Zającem a wójtem gminy Kurozwęki, Feliksem Sieragą, toczył się oddawna spór o granicę, który zakończył się w sądzie. Dla wykonania wyroku przybył komornik i w obecności stron wytyczał granicę. W pewnej chwili Zając chwycił siekierę i błyskawicznym ciosem utopił ją w plecach wójta Sieragi, a następnie drugiem uderzeniem roztrzaskał mu czaszkę, poczem rzucił się do ucieczki. Podjęty przez włościan pościg zapędził go do jednej z chałup, gdzie morderca przy pomocy drąga stawił zaciekły opór i udało mu się zbiec i ukryć w okolicznych lasach. Wszczęte poszukiwania za mordercą nie dały rezultatu, rozpisano za nim listy gończe. Ofiara zbrodni wyzionęła ducha na miejscu. Dokonany mord był tem niezwyklejszy, że wyrok sądu rozstrzygał spór graniczny między Zającem a Sieragą według dawnej granicy posiadania tak, że komornik wykonując wyrok, w niczem nie naruszał posiadanego przez Zająca gruntu.

Skazanie sportowca. W miasteczku Bodzentyn przed niedawnym czasem w czasie gry w piłkę nożną doszło na boisku sportowem do zajścia o niewłaściwe strzelenie piłką do bramki. Wywiązała się sprzeczka w czasie której jeden z graczy, 19-letni Aniołkiewicz dobył noża i przebił nim drugiego gracza, ucznia szkoły powszechnej w Bodzentynie Palisiewicza, który na skutek odniesionej rany zmarł. Sąd karny po rozpatrzeniu sprawy, uwzględniając młody wiek oskarżonego i dotychczasową niekaralność, skazał Aniołkiewicza na 4 lata więzienia.

Sztandar Hitlera na kopalni „Mysłowice". W nocy nieznani sprawcy wywiesili na kopalni „Mysłowice (szyb „Luisy") po uprzedniem ściągnięciu sztandaru polskiego, sztandar czerwony z swastyką hitlerowską długości trzech metrów, a szerokości 80 cm. Sztandar hitlerowski usunięto dopiero rano. Wywieszenie go wywołało o tyle sensację wśród załogi, że w dniu tym dyrektor kopalni odznaczony został Orderem „Odrodzenia Polski".

Jak płacić zobowiązania dolarowe? Sąd Najwyższy wydał oczekiwane od dawna orzeczenie w sprawie uregulowania wierzytelności dolarowych. Sąd Najwyższy orzekł mianowicie, że wszelkie wierzytelności dolarowe należy uiszczać tylko w dolarach i to w tej samej kwocie, na jaką dokument lub weksel opiewał, ewentualnie w złotych po kursie dnia płatności zobowiązania. Dotyczy to wypadku, gdy dłużnik płaci swoje zobowiązania dolarowe w terminie płatności. Gdy bowiem zwleka z zapłatą zobowiązania, wierzyciel ma prawo żądać odszkodowania za straty kursowe powstałe wskutek niedotrzymania terminu.

Skazany lekarz. Sąd Najwyższy w Warszawie rozpatrywał sprawę lekarza Dra Kowalewskiego oskarżonego o niedozwolony zabieg lekarski, przyczem zabieg zakończył się śmiercią pacjentki. Sąd Okręgowy uniewinnił Dra Kowalewskiego. Sąd Apelacyjny jednak uchylił ten wyrok, skazując go na 2 lata więzienia i pozbawienie praktyki lekarskiej na 3 lata. Sąd Najwyższy wyrok ten zatwierdził.

Muraszko znów przed sądem. Były przodownik policji Muraszko, który zastrzelił przed wydaniem Sowietom, na zamianę więźniów, Bagińskiego i Wieczorkiewicza tuż przy granicy sowieckiej, po odcierpieniu 4 letniego więzienia zamieszkał w Warszawie u niejakiego Ponarskiego. Między nim a Ponarskim doszło do zatargu, podczas którego Muraszko zadał ciężkie obrażenia cielesne kolbą rewolweru. Dwaj lekarze stwierdzili zmniejszoną jego poczytalność.

Wybuch dynamitu w piecu kuchennym. Mieszkańcy ul. Wólczeńskiej w Warszawie zaalarmowani byli groźną detonacją w mieszkaniu Antoniny Czerskiej. Jednocześnie usłyszano przeraźliwe jęki. Gdy pospieszono z pomocą, ujrzano dwie osoby: Czerską i jej 18-letniego syna Romualda, wijących się na podłodze i ciężko rannych. W stanie beznadziejnym odwieziono oboje do szpitala. Dochodzenia ustaliły, że w mieszkaniu wybuchł ładunek dynamitowy, używany w kopalniach węgla i zawleczony z węglem. Wskutek wybuchu rozerwany został piec, którego odłamki ciężko poraniły obie ofiary.

Pierwszy samolot policyjny w Polsce. Na lotnisku w Warszawie zostanie uruchomiony pierwszy samolot policyjny polski. Samolot ten będzie obsługiwany przez policjantów i służyć będzie dla celów porządkowych i bezpieczeństwa.

Tragiczny wypadek na przedstawieniu szkolnem. W czasie przedstawienia szkolnego we wsi Sochocin w pow. warszawskim dwaj mali aktorzy 10-letni Urbański i 10-letni Szkudniewski, korzystając z tego, że nauczyciel zajęty był w budce suflera, dobrali się do składu ubrań i przyborów teatralnych. Tam znaleźli starą strzelbę, koło której zaczęli manipulować. W pewnym momencie Urbański pociągnął za cyngiel. Strzelba wypaliła i Szkudniewski padł trupem. Policja prowadzi dochodzenia, czy chłopcy nabili strzelbę, czy też nabój tkwił w strzelbie.

Skazanie komornika. Sąd okręgowy w Lublinie, po 7 dniowej rozprawie wydał wyrok, skazujący komornika Wład. Tyborowskiego na 5 lat więzienia za oszustwa i nadużycia na szkodę skarbu państwa.

Nieboszczyk radnym. Zabawna historja wydarzyła się w okresie obecnych wyborów gromadzkich we wsi Bogucice, pow. Kalisz. Oto przy obliczaniu głosów komisja wyborcza stwierdziła, że dwaj z pomiędzy wybranych radnych już — zmarli.

Wybory do rad gromadzkich. W ubiegłym tygodniu odbyły się wybory do rad gromadzkich w województwach: kieleckiem, lubelskiem, łódzkiem, białostockiem, nowogrodzkiem. We wszystkich tych województwach wybrani zostali niemal tylko kandydaci bloku rządowego. Radni opozycyjni przechodzą w bardzo małym procencie, a w niektórych miejscowościach wcale nie kandydują, lub listy z różnych powodów zostały unieważnione.

Zamordowanie księdza. W gminie Mysłów wyjechał do chorego ks. Giziński do wsi Konin. Na powracającego księdza, ubranego w szaty liturgiczne i na odwożącego go wieśniaka Pleszkowa napadli nieznani dotychczas złoczyńcy, którzy zamordowawszy obu obrabowali ich. Wszczęto energiczne śledztwo.

Dwa wyroki śmierci za szpiegostwo. W wyniku rozprawy w trybie doraźnym w sądzie okręgowym w Równem, zapadł wyrok, skazujący za szpiegostwo Andrzeja Jewtuszka i Jana Tuz Onyfrejczyka na karę śmierci, zaś Mikołaja Migłowca na 15 lat więzienia.

Miljoner amerykański jechał na „gapę“. Na linji kolejowej Stołpce Warszawa służba kolejowa przyłapała jadącego bez biletu jazdy obywatela amerykańskiego Birtensa, który jest synem znanego miljonera w Nowym Jorku. Birtens bawił z wycieczką w Moskwie i obecnie zamierzał powrócić przez Polskę. W Stołpcach spostrzegł, że skradziono mu książeczkę czekową. Wobec tego wsiadł do pociągu i ukrył się pod ławką. Przyłapał go jednak konduktor. Syn miljonera wysłał telegram do ojca o przysłanie mu pieniędzy.

Znowu napad na ambulans pocztowy. W okolicy Wielunia dokonano zuchwałego napadu na ambulans pocztowy. W wozie znajdowała się gotówka 2.400 zł. Z woźnicą jechał jego syn oraz pasażerka. Koło Działoszyna do wozu podbiegło dwu osobników, uzbrojonych w rewolwery, którzy chcieli wskoczyć na wóz. Syn woźnicy odtrącił jednego z nich, a woźnica podciął konie. Bandyci strzelili kilkakrotnie z rewolwerów, przyczem woźnica został trafiony w szczękę. Mimo to udało mu się uciec z ambulansem. Za bandytami zarządzono pościg.

Niebezpieczny wybuch szrapnela. We wsi Babice koło Dzisny w kuźni, należącej do niejakiego Nowika, podczas rozbierania starego szrapnela nastąpił wybuch, który spowodował śmierć na miejscu zarówno samego Nowika jak i dwóch jeszcze innych włościan, obecnych przy manipulowaniu ze szrapnelem.

Napad rabusiów. W nocy banda rabusiów usiłowała dokonać grabieży dobytku we wsi Leonowicze pod Komajami W czasie pościgu, w którym wzięła udział cała wieś, ze strony napastników padły strzały rewolwerowe, które na szczęście nie raniły nikogo. Czterech złodziei wpędzono do okolicznych błot i tam ujęto.

Koń przywiózł zwłoki swego pana. W niezwykły sposób zakończył życie rolnik Łukasz Dorosz ze wsi Krzywogociny na Pomorzu. Wracając wozem do domu, Dorosz zmarł nagle na udar serca. Mimo, iż wypadek zdarzył się w odległości kilku kilometrów od wsi, koń, znając drogę, przywiózł zwłoki Dorosza na podwórze jego domu, gdzie rodzina znalazła nieżywego wieśniaka.

Żyd w piecu. Pewien kupiec żydowski w jednej z wędzarń w Gdyni zamówił szprotki. Gdy towar został przygotowany, kupiec zaczął kręcić i odmówił wzięcia zamówionego towaru. Na tem tle między właścicielem wędzarni a kupcem powstała kłótnia, w wyniku której rozgniewany właściciel wędzarni wpakował żyda do pieca, w którym wędzi się ryby. Pomimo przeraźliwych krzyków przetrzymał żyda w piecu przez kilka godzin i dopiero na żądanie policji zwolnił go.

Szczęśliwej drogi. W ubiegłym tygodniu wyjechała z Warszawy do Palestyny znów nowa partja żydów w liczbie 284.

Okręt „Kościuszko“ uratował niemieckich rybaków. Statek linji okrętowej Gdynia Ameryka „Kościuszko“, uratował załogę tonącego niemieckiego rybackiego parostatku „Horst-Wessel“. Cała załoga w liczbie 12 osób została wyratowana i znajduje się na pokładzie statku „Kościuszko“, zdążającego z N. Jorku do Kopenhagi, a następnie do Gdyni.

Stan wyjątkowy w Austrji. Rząd austrjacki zaprowadził w całym kraju stan wyjątkowy. Przywrócona została również kara śmierci, która stosowana będzie w wypadkach morderstwa, podpalenia i innych ciężkich aktach gwałtu publicznego. Proklamowanie sądów doraźnych i kary śmierci w Austrji witają gazety wiedeńskie jako jedyny sposób skutecznego zapobieżenia narodowo-socjalistycznym gwałtom.

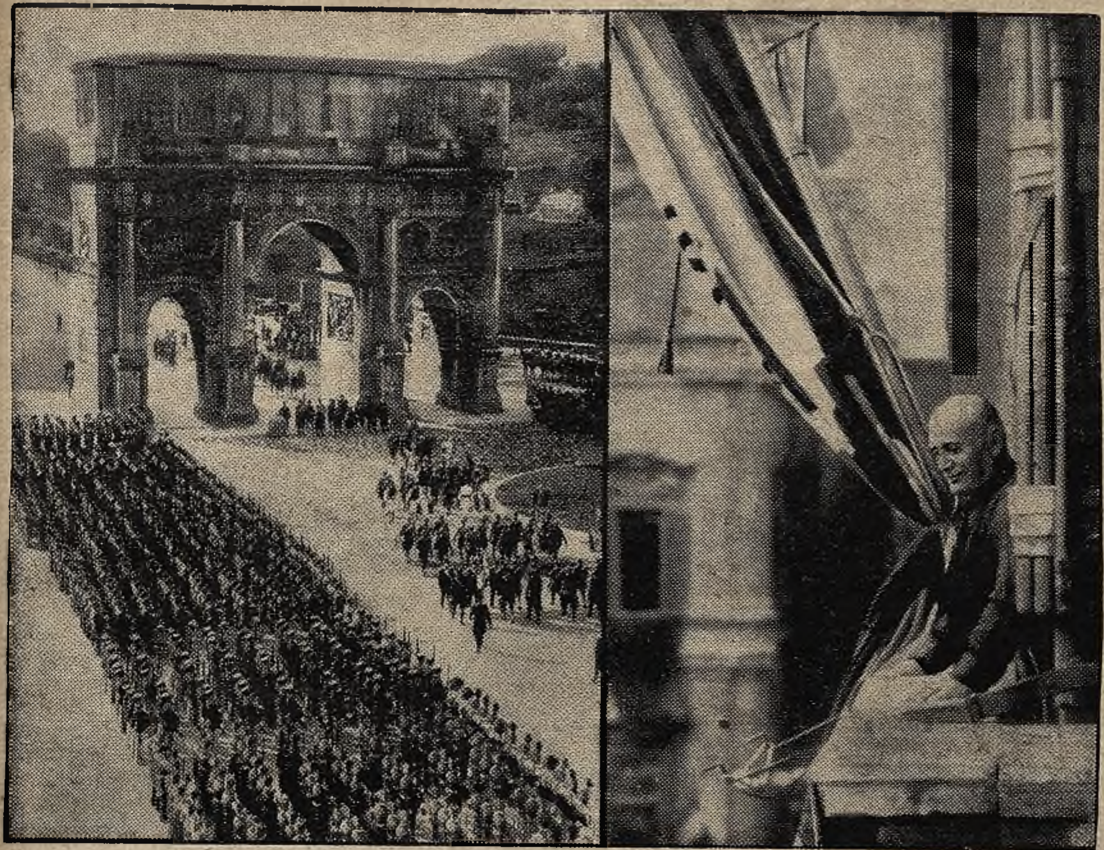
Zamachy i napady hitlerowskie. Do mieszkania posła chrześcijańsko społecznego Ruppa w Bregencji nad jeziorem Bodeńskiem w Austrji rzucili ubiegłej nocy niewykryci sprawcy bombę, która zniszczyła całe urządzenie wewnętrzne, oraz uszkodziła ściany budynku. Na szczęście w tej części mieszkania podczas zamachu nie było nikogo i dlatego obeszło się bez ofiar w ludziach. Istnieją wszelkie dane, że sprawcami byli hitlerowcy. — Na drodze pod Lochau w pobliżu Bregencji napadło trzech uzbrojonych hitlerowców na dwóch patrolujących policjantów, zasypując ich gradem kul rewolwerowych. Jeden z policjantów poniósł śmierć na miejscu, drugi odniósł ciężkie rany. — Policja wiedeńska aresztowała 100 kolporterów pism hitlerowskich, przy których znaleziono zakazane druki hitlerowskie. W Kierling pod Wiedniem usiłowano wysadzić w powietrze dom chrześcijańsko-społecznego burmistrza, w którym to budynku znajdował się skład benzyny. Gdyby zamach się udał, skutki eksplozji byłyby okropne. W Linzu, Salzburgu i innych miastach uczniowie szkół średnich zarzucili ulice ulotkami hitlerowskiemi. W Insbrucku wywieszono 8 chorągwi hitlerowskich. W kilku miastach dokonano zamachów bombowych, które zbytniej szkody nie wyrządziły.

Jadowite węże w szkole. Z Białogrodu donoszą, że w szkole powszechnej w Kratowie w czasie lekcji jedna z małych uczenic zaczęła głośno krzyczeć. Gdy podbiegła do niej nauczycielka zauważyła, że wielki wąż jadowity okręcił się dokoła nogi dziewczynki. Nauczycielka zawołała wielkiego psa, który zadusił jadowitego węża. Wezwany lekarz stwierdził, że wąż nie zdążył ugryźć dziewczynki. W czasie pauzy dzieci z krzykiem opuściły salę wykładową, gdyż z kąta z pod szafy wysunął się drugi jeszcze większy wąż. Znowu pies przybył na pomoc. Zwołana komisja kazała odbić podłogę i znalazła całe gniazdo jadowitych węży, które zabito.

Olbrzymie straty Ameryki skutkiem spadku dolara. Gazety donoszą z Nowego Jorku, że według oficjalnego komunikatu rady narodowej i przemysłowej straty, jakie powstały na skutek polityki finansowej Rosevelta, który spowodował zniżkę dolara wynoszą dotychczas 11,735.000 000 dolarów. Zarządzenia Rosevelta są silnie krytykowane przez sfery przemysłowo, które wykazują, że polityka jego doprowadziła do pogłębienia różnic między przemysłem a rolnictwem amerykańskiem.

Wszystkich P. T. Czytelników prosimy o jednanie nam nowych prenumeratorów.

Rzeczy ciekawe.



11-ta rocznica faszyzmu.

Całe Włochy obchodziły wielce uroczyście jedenastą rocznicę marszu na Rzym, który rozpoczął faszystowską epokę Włoch powojennych. Na obok zamieszczonej naszej ilustracji widzimy defiladę oddziałów wojskowych i milicji w mundurach paradnych na otwartej niedawno w Rzymie »ulicy Tryumfu«, oraz włoskiego twórcę faszyzmu Mussoliniego, który stojąc w oknie swego weneckiego pałacu, przyjmuje hołdy tak od przechodzącego długiemi szeregami wojska, jak również od zebranych na ulicy tysiącznych tłumów publiczności, witających Mussoliniego gromkimi okrzykami.

Czy światło księżyca jest szkodliwe.

Przesądy licznych ludów przypisują światłu księżyca szkodliwe działanie na ludzi i zwierzęta. Naukowe badania dały ten niespodziewany wynik, że w wyobrażeniach przesądnych o szkodliwości światła księżycowego jest przecież nieco prawdy. Nie udowodniono wprawdzie, że ktoś, na kogo podczas snu padają promienie księżyca, staje się lunatykiem, lecz udało się przeprowadzić dowód, iż promienie księżyca posiadają specjalne właściwości.

Doświadczenia w tej mierze przeprowadził prof. E. G. Bryant. Pragnął on zbadać, czy środki żywnościowe szybciej psują się pod wpływem działania promieni księżycowych i stwierdził, że szeroko rozpowszechnione zdanie to ma swoje uzasadnienie. Światło księżycowe jest t. zw. światłem polaryzującem czyli przez księżyc odbitem i nie rozprzestrzeniającem się we wszystkich kierunkach. Z tego powodu może ono owszem wywoływać specjalne reakcje chemiczne. — Bryant w doświadczeniach swych nie posługiwał się światłem księżycowem, lecz sztucznem światłem polaryzującem. Naświetlane światłem tem mięso rybie daleko szybciej ulegało psuciu, niż inny kawałek tego samego mięsa, przechowywany w normalnych warunkach. Co do innych środków żywnościowych — doświadczenia te wykazały ten sam rezultat. W ten sposób szkodliwy wpływ promieni księżycowych na środki żywnościowe wydaje się być do pewnego stopnia udowodniony.

Zimowe zapasy zwierząt.

Zima zbliża się już szybkim krokiem. Wielu myśli o niej z troską, jak ją przebiedować, czem opalić mieszkanie?

Instynktownie przygotowały się już do niej zwierzęta. Wiewiórki, szczury wodne, chomiki, myszy polne i leśne, a nawet świstaki kończą obecnie ostatni przegląd zapasów poczynionych na zimę.

Najroztropniej postępują chomiki. Gromadzą one zboże do kilku „spichlerzy", ponieważ każdy zbiór, czy to pszenicy, czy żyta, lub jęczmienia był „zebrany" w innym czasie. Zapasy chomika dochodzą nieraz do 50 kg.

Wiewiórka musi dobrze pamiętać miejsca swych kilku schowków. Orzechy, ziarna i korzonki składa bowiem w dziuplach, w krzakach i pod korzeniami drzew. Myszy polne najchętniej gromadzą zboże i różne nasiona, natomiast ich siostry leśne orzechy, jagody jałowcowe, głóg i żołędzie. Wszystko to mieści się w magazynach podziemnych, do których wiodą liczne kręte chodniki. Świstaki, których donośny gwizd ostrzegawczy tak często słyszy się w Tatrach, mają skromne wymagania. W ciągu lata ścinają trawę, suszą ją i siano gromadzą w swych kryjówkach.

Mniej przezorne są sarny. Dlatego także tak często w zimie podchodzą do ludzkich osiedli. Z zapasów zwierząt na zimę często korzystają ludzie. W północnej Syberji tubylcy, gdy im głód dokuczy, wyszukują schowki chomików, przepełnione korzonkami. Nie zabierają im jednak wszystkich zapasów, by nie zginęły z głodu. Podobnie ratują się przed śmiercią głodową w czasie srożącej się zimy niektóre szczepy indyjskie w północnej Ameryce. W Mongolji tubylcy wykradają w zimie pewnemu gatunkowi świstaków zapasy suchej trawy, którą karmią wygłodzone owce. Jak widać, istnieje ludzko-zwierzęcy komunizm.

Buciki ze skóry rekina.

W ostatnich latach konsumpcja skóry doznała tak silnego wzrostu, że produkcja zwykłych skór już nie wystarczyła.

Jako pierwsi Amerykanie wpadli na pomysł wypełnienia tej luki zapomocą skór żarłaczy czyli rekinów. Eksperyment ten udał się, a dzisiaj skóry rekinów są tak silnie poszukiwane, iż na wszystkich morzach tropikalnych, w szczególności zaś w Zotoce Meksykańskiej, nad wybrzeżem amerykańskiem Pacyfiku, nad wybrzeżami Australji i na morzach Archipelagu Malajskiego, rekin stał się bardziej poszukiwanym objektem łowieckim.

Istnieje około 300 odmian żarłacza. Największe z nich osiągają długość 25 metrów i wagę 500 cetnarów.

Zależnie od gatunku żarłacze dostarczają skóry do najrozmaitszych celów użytkowych. Z największych, które są dziesięciokrotnie większe niż skóra wołowa, wyrabia się pasy zapędowe.

Mniejsze i delikatniejsze skóry przerabiane są w przemyśle obuwniczym i galanteryjnym, z niektórych wyrabia się nawet pewnego rodzaju skórę szwedzką i duńską.

Specjalnie wybrane skóry, używane do wyrobu bucików damskich osiągają bardzo wysoką cenę. (100 centymetrów kw. — 20 złotych).

Skóra żarłacza jest niezmiernie wytrzymała i zużywa się — bardzo wolno. Obecnie oprócz skóry zużytkuje się także inne części zwierzęcia. Pletwy stanowią ulubiony smakołyk Chińczyków, mięso idzie również na rynki chińskie i amerykańskie, kości przemiela się na mąkę nawozową z wątroby, ważącej u niektórych okazów blisko 1 centnar, wyrabia się tran, zużytkowany m. in. także w przemyśle margarynowym. Nawet pewien składnik insuliny (środek na cukrzycę) pochodzi od żarłacza.

Do połowu żarłaczy używa się sieci, które rozciąga się pod wodą, a do których przymocowane są duże haki. Sieć taka waży 500 kg. Gdy rybacy mają szczęście, chwytają nią 20 do 30 rekinów. O ile żarłacz połknął hak, wyciąga się odnośną część sieci z wody i dobija zwierzę zapomocą wystrzałów z karabinu lub pistoletu. Dopiero wówczas wciąga się łup na pokład statku i oprawia.

Żarłacze są najniebezpieczniejszymi drapieżnikami morskimi i stanowią prawdziwą plagę dla mieszkańców okolic, w których występują gromadnie.

Grzyb-olbrzym.

W Bułgarji rośnie grzyb, nazwany przez botaników „Polyporous giganteus", ważący około 17 kg. Jest on największym w świecie grzybem. Grzyb ten, o barwie białoszarej, należy do grzybów jadalnych. Rośnie na stałych pniach drzew. Spotyka się go nader rzadko.

Gdy ktokolwiek znajdzie go, zwyczaj wymaga, aby zaprosił do siebie na ucztę wszystkich mieszkańców wsi. „Polyporous giganteus" gotuje się i podaje w białym sosie. Pozatem kraje się go jak tort na tyle kawałków, ile jest osób. Jedynie wdowy otrzymują podwójną porcję.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Feliks Kowalik** w P.: Niech Pan napisze do p. Dr. Breyera list i załączy znaczek pocztowy za 50 gr., a przyśle Panu broszurę, w której zawarte są różne rady i leki ziołowe, które właśnie na Pańskie dolegliwości mogą być skuteczne. **St. Szymański** w H.: Dlaczego Pan tak długo energiczniejszych kroków nie zrobił w tej sprawie. Gdyśmy podali adres p. Stapińskiego: Kraków, Reformacka 7, to wówczas tam mieszkał, jak również była tam administracja jego czasopisma, które w kwietniu zwinął. Obecnie tam nie mieszka i miał wyjechać albo już wyjechał do Ameryki. W sprawie inwalidzkiej trzeba wnieść podanie o zasiłek, to najpierw wezwią Pana przed komisję. I trzeba wnieść podanie o stałą rentę inwalidzką, a nie o jednorazowy datek. Ogłoszenie kosztuje 2 zl. Roczniki z r. 1931 i 1932 posiadamy jeszcze. Wiersz listopadowy spóźniony. Wzajemnie pozdrawiamy. **Władysław Boleń** w K.: Konkurs wkrótce ogłosimy, podobnie jak w roku ubiegłym. **Jan Stachurski** w K.: Można już nadsyłać. Pańskie kroki i starania bardzo cenimy i jesteśmy Panu wdzięczni.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożyła Helena Rąplówna z R.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Utwór poetycki.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Duch leśny w mitologji
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Krajobraz
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Domowe bóstwa opiekuńcze u [Rzymian.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Nauka.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Linja łamana.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Zabawa.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Cząstka.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Krótki utwór powieśc.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Więzienie.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Trunek.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Roślina południowa.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Uczony.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Propozycja.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Imię męskie.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Budynek ogrodowy.

Litery czytane z góry na dół w miejscu kwadracików, dadzą nam rozwiązanie aktualne.

2. Szarady.

I.

(Ułożył E. Cygan z J.).

Tam gdzie są pierwsze i trzecie
Zawsze tam całość bywa,
Lecz mimo tego na świecie
Wesołe drugie trzecie
Co chwila się odzywa.
Pomyśleć nieco — oto moja rada,
A wnet wyjaśni się ta szarada.

II.

Pierwszem trzeciem kryją konie,
Druga trzecia jest na drzewie,
Trzecie czwarte — zawsze żonie
Się przyznaje, gdy jest w gniewie
Trzecie pierwsze świnie będą..
Gdy do jadła się dobędą.
Całość to wszelka ozdoba,
Która się oku podoba.

III.

(Ułożyła Danuta Patyńska z W.).

Silne plecy — pierwsze trzecie,
Są na bieżni — drugie trzecie,
Trzecie pierwsze — w wodzie żyje,
Całość się w historji kryje.

3. Układanka.

(Ułożył Edward Cygan z J.).

Miary powierzchni + liczba + jest w więzieniu = człowiek z wyższej sfery.

Niewolnik + litera = Miasteczko.

Samogł. + zaimek + wyraz żydowski = Miasto.

4. Logogryf.

(Ułożyła Danuta Patyńska z W.).



1 Rzeka w Polsce.
2 Duch czysty.
3 DałBógczłowiekowi
4 Góry w Polsce.
5 Poeta polski.

Początkowe litery czytane z góry na dół dadzą nazwę rzeki polskiej.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 28 bm.

Znaczenie zagadek z Nr. 46 „Roli": 1. Trójkąt magiczny: Kanada, adoro, noga, ara, do, a. 2. Łamigłówka literowa: Piotr Skarga. 3. Telegram: Jak Pan Bóg dopuści, to i z kija wypuści. 4. Rozsypanka literacka: Ciemny, pachnący, wielki las, ile tu kwiatów, ziół i traw. Jak złotem ku mnie błyszczy mech, Ile duchów lata w krąg, Jak błyszczą skrzydła pośród drzew. 5. Przestawianka: Śmierć nie patrzy w zęby. 6. Bilety wizytowe: Stolarz, szofer.

Dobrego rozwiązania nikt nie nadesłał.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Kawalarz...

Gazeciarz: — Panie, tee, panie, czy pan nie zgubił dziesięciu złotych?

Przechodzień: — Zaraz, zaraz zobaczę chłopcze, zdaje się, że tak, zgubiłem. Czy znalazłeś?

Gazeciarz: — Nie, ale pan już jest czterdziestym z rzędu, który zgubił dziesięć złotych.

Ekonomja polityczna.

— Co to jest ekonomja polityczna?

— Wytłumaczę to panu na przykładzie. Jeżeli ktoś pana prosi o pożyczkę, a pan nie daje mu mówiąc, że nie ma pan wolnej gotówki, to będzie to połączenie ekonomji z polityką, czyli ekonomja polityczna.

Zaległe numera „Roli“ od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 21 listopada b. r

Pszenica	21·25—21·50	**Słoma długa**	4·00—4·50
Żyto .	15·00—15·25	**Ziemniaki stoł.**	4·50—5·00
Owies . .	12·25—12·75	**Koniczyna nasienn. czer.**	000·00—000·00
Jęczmień .	13·75—14·00		
Fasola biała	25·00—27·00	**Mąka żytnia**	24·25—24·50
Groch zwyk.	26·00—28·00	**Mąka pszen.**	38·00—39·00
Siano słodk.	6·50—7·00	**Otręby pszen.**	9·00—9·25
Łubin żółty	00·00—00·00	**Otręby żytnie**	9·00—9·25
Konicz pastew.	8·00—9·00	**Mąka czerw.**	11·00—11·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

---

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką na długie wieczory zimowe jest czytanie ciekawych książek, które sprzedaje

tylko

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1.30 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie:
„Muchy Kleparskie", wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami. „Zmory", sztuka ludowa w 4 akt. ze śpiewami, kupletami i muzyką.
OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.
GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.
K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia"**, wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką. 2 zł. **„Śluby rybackie"**, wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański,** wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto"**, sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami, (Wypędzenie Austrjaków z Krakowa) piękne wydanie, str. 190 — zł. 4.—. **Bosa Królewna (Dziewczyna w Perkaliku),** wodewil w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i tańcami; z ilustracjami, muzyka Ekierta zł. 5.—.
Wesoły Drużba, pieśni weselne, zwyczaje wiejskie, 1.— zł. **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy,** śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne śpiewki wiejskie** 60 gr. — **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **Śpiewki przy tańcu,** na zabawie i w towarzystwie 60 gr. — **„Krakowiaki"**, piosenki wesołe dowcipne 60 gr.
Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.
Weil R. Dr Podręcznik analizy moczu, wykład popularny. Zł. 1.50
Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.
HAKENSCHMIDT. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 1.80.
SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.
SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.
FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 4.—.
BRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.
SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.
WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.
PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł.3.
WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.
NOWOŚĆ! 1) PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne", ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.
Świątynia Sybilly, Sennik wróżby i wyrocznie 2 zł.
BOSKO: karty czarnoksięskie, zapomocą których można odgadywać myśli, przepowiadać, zgadywać ile lat liczy, ile ma pieniędzy przy sobie i t. p. 40 gr.
Wróżba przepowiadająca przyszłość, zgadująca przeszłość, z kołem szczęścia 40 gr.
WOTOWSKI: Tajemnice Masonerji, z 12 ilustracjami przedstawiającemi ceremonje masońskie zł. 2.—.
DR P. KLINGER: Vita Seksualis, Prawda o życiu płciowem człowieka, wielka książka rok 1920. Zł. 9.50 gr.
DR B. HANDELSMAN: Wskazówki dla chorych na żołądek zł. 2.—.
2) Choroby Nerwowe i Umysłowe. Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 2.50.
3) Alkoholizm i Prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, nerastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Zł. 2.50.
WIEDERMANN B.: „Yoga". Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.
WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.
ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.
JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.
NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.
TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.
MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.
DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.
DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.
SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.
DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.
KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.
DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.
DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.
SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.
ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.
T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.
PR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic".— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.
SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—.
SZYLLER - SZKOLNIK: „Spotęgowanie Energji woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.
SZYLLER-SZKOLNIK. *Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę?* Zł. 1.—.
SZYLLER-SZKOLNIK. *Za kogo wyjść zamąż?* Zł. 1.—.
SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej z 146 ilustracjami. Barwienie, Zdobnictwo, pięknie oprawne, Zł. 7.—.
ORLEANS: W szponach nałogu, spowiedź onanisty. Zł. 1.
WIELKI ZBIÓR POWINSZOWAŃ do wszystkich okoliczności zastosowanych. 1 Zł.
MIŁOCIŃSKI SZCZĘSNY. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych. Zł. 2.—.
LILJE, OSTY I STOKRÓTKI, piękne wierszyki śpiewek mądrych i przysłów do pamiętników i do listów 60 gr.
ZBIÓR NAJPIĘKNIEJSZYCH LISTÓW MIŁOSNYCH i okolicznościowych, Zł. 1.20 i po 60 gr.
1) **Szósta i siódma księga Mojżesza,** czyli magiczno - sympatyczny skarbiec, jest to magiczna czarodziejska tajemnica — w oprawie 10.— zł.
2) **Ósma i dziewiąta księga Mojżesza,** czyli ważne zwierzenia egipskie, księga odwiecznej magji wraz z magicznem cudotwórstwem duchów — w oprawie 10.— zł.
Albertus Magnus, egipskie tajemnice dla ludzi i bydła — w oprawie 10.— zł.
Dr Queyrat: „Miłość i małżeństwo". Uwodziciele. Szablone dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.
STRZELECKIEGO I KOTŁUBAJA Encyklopedja Rolnicza, 3 wielkie tomy od A-Z, okazja, 20 zł.
WESOŁEK J.: A tego Pan jeszcze nie znał Humor dla dorosłych, cena 1.20.
BREWIARZYK KABARETOWY, dekl. humorystyczne, monologi i djalogi — 80 gr.